

# Przyjaciółka

TYGODNIK

Nasz  
KONKURS

Nr. 1 i str. 16



Fot. St. Sydoman

Nr 39 (601)

Cena 1 zł

27 • IX • 1959

Fot. Ph.

OPOWIEŚĆ FILMOWA

# Lekarz i znachor

Na świecie dużo jest jeszcze wsi i miasteczek, gdzie nie widziano lekarza. Ale ludzie chorują, więc wyrastają jak grzyby po deszczu różnego rodzaju „czarodzieje”, „zama-wiacze”, znachorzy, żerując na nieświadomości ludzkiej, zarabiają nie-żle, a ich „porady” wpędzają nie-raz ludzi w jeszcze cięższą chorobę, a nawet doprowadzają do śmierci. Lekarz, który zawita do takiego za-kaćka, ma ciężkie zadanie przed so-bą.

Właśnie taką walkę między mło-dym lekarzem a znachorem przed-stawia film francusko-włoski „Le-karz i znachor”, reżysera Mario Monicelli. Można było z tego tematu zrobić dramat, ale Włosi poszli inną drogą. Stworzyli świetną komedię, ośmieszili znachora, kompromitując go w oczach ludności, no i... widzów. Trochę kpinek dostało się też młode-mu, niedoświadczonemu lekarzowi.

Don Antonio (którego gra świetnie Vittorio de Sica) — to staszy, sym-patyczny i rozsądny człowiek. Zna on doskonale ludzi, ich słabości i przesady, stara się więc dawać roz-sądne rady, ubierając je w formę różnego rodzaju zaklęć, w które zresztą sam nie wierzy.

Aż tu nagle zjawia się w mia-steczku lekarz (gra go doskonale aktor Marcello Mastroianni). Mło-dy Francesco, entuzjasta swego zawodu, świeżo „upieczony” lekarz, pełen jest zapału do pracy. Nie zra-zając się prymitywnymi warunkami urzędu ambulatorium i czeka na

pierwszych pacjentów, wyobrażając sobie naiwnie, że będą ich tłumy. Ale mieszkańcy Pianetty nie mają zaufania do lekarza. W końcu jed-nak pewnego dnia Francesco zostaje wezwany do chorego. Wie, że wyle-czenie tego człowieka to jedyna

I podczas gdy Francesco biedzi się całymi dniami nad tym, co może być jego pacjentowi — don Antonio zja-wia się pewnego dnia u łóża cho-rego. W obecności tłumu mieszkań-ców miasteczka, wygłasza kilka za-klęć i oto „cudownie” uzdrowiony



Pierwszy pacjent to najważniejsza sprawa dla młodego lekarza.

szansa zdobycia zaufania ludności. Niestety, nie może postawić diagno-zy, objawy są dziwne. Oczywiście, że są dziwne, ponieważ „chory” w rze-czywistości jest zdrowy. To chytry don Antonio namówił go aby uda-wał chorego.



Pełen uroku Vittorio de Sica w filmie włoskim „Lekarz i Znachor”.

człowiek wstaje z łóżka i zasiada do suto zastawionego stołu. Francesco wraca wściekły do ambulatorium i postanawia wyjechać. Tymczasem wychodzi na jaw oszustwo don An-tonia. Ludzie zaczynają patrzeć in-nymi oczami na znachora, zwszacz-za, że przy okazji wyszło na jaw, iż posiada on w innych miejscowo-ściach duże kamienice i kino. Ludzie nagle przejrzeni na oczy i widzą, że sprytny don Antonio zbil niechęną forszę na ich łatwowierności. Ale o-statecznie „koniec” znachora przy-pięcztowuje inny fakt. Mianowicie siostrzenica don Antonio popelnila samobójstwo, zażywając środek na-senny. Don Antonio, szczerze przy-wiązany do dziewczyny wie, że tyl-ko lekarz może ją uratować. Biegnie więc na rynek, gdzie lekarz wsiada już do autobusu z walizkami. Całe miasteczko jest więc świadkiem ka-pitulacji znachora i zwycięstwa le-karza. Sprawa jest jasna: „cudow-ny” uzdrowiciel — do własnej sio-strzenicy woła jednak lekarza.

Don Antonio nie ma już co robić w Pianetto — wyjeżdża do innego miasta.

„Lekarz i znachor” jest filmem pogodnym, świetnie granym i warto go zobaczyć.



Lorella de Luca w roli siostrzenicy znachora.

konkurs tysiąclecia w fotografii

**Prace archeologiczne na terenie wsi Mogiła.**

Na zdjęciu u dołu odkopany piec garncarski sprzed półtora tysiąca lat, w pełnej swej okazałości.





**TAJEMNICA NOWEJ HUTY**

**N**IE ma chyba dziś w Polsce człowieka, które-mu obca byłaby nazwa: Nowa Huta. Bo to, wiadomo; jeden z największych zakładów metalurgicznych w Europie i jedno z najmłod-szych polskich miast, liczące już blisko 100 ty-sięcy mieszkańców.

Jest faktem na ogół znanym, że Nowa Huta powstała na terenie prastarej wsi Mogiła. Nie każdy jednak wie, że ze wsią tą związane są liczne legendy, i że na tym terenie archeologo-wie dokonują coraz to nowych, niezmiernie cie-kawych, odkryć naukowych.

Warto między innymi wspomnieć, że w od-ległości pół kilometra za wsią Mogiła, między kombinatem metalurgicznym a miastem Nowa Huta, wznosi się — pochodzący zapewne jeszcze z czasów pogańskich i otoczony nimbem legend i podań — kopiec Wandy. Na jego szczycie znaj-duje się pomniczek z orłem piastowskim, pro-  
jektu Jana Matejki. Także w tym rejonie będą obecnie prowadzone systematyczne badania ar-cheologiczne.

W czasie prac ziemnych, związanych z budowa miasta i kombinatu, uczeni dokonali licznych odkryć. Oto np. natrafiono na rozległą osadę z okresu późno-lateńskiego (początek naszej ery), rzymskiego (lata 1-400 n.e.) i wczesnośrednio-wiecznego (lata 400-1200 n.e.).

Ziemia, na której coraz szerzej i wyżej rośnie Nowa Huta, kryje jednak nadal wiele jeszcze niespodzianek. Na pewno zostaną one wydobyte na światło dzienne, wzbogacając naszą wiedzę o początkach istnienia naszej ojczyzny.

**Stefan Wolczyk  
Nowa Huta.**

# Mamo, GDZIE MOJ ZESZYT?

## RADOŚCI I SMUTKI

Muzyka przycichła. — Szósta czterdzieści pięć — mówi spiker. Spokojny i jakby obojętny, na podawany czas, głos zirykował Halinę. Od szóstej jest już na nogach, żeby uporać się z domową robotą, zanim pójdzie do pracy. Spieszy się bardzo, co chwilę spogląda na zegarek, kontroluje, czy zdąży zrobić to, co „zaplanowała”. Bluzeczka i fartuszek Jadzi już uprasowane, teraz koszulki Wiesia, potem śniadanie, o wpół do ósmej trzeba wyjść z domu.

— Dzieci, czas wstawać, prędko, spóźnicie się do szkoły.

Godzina siódma, siódma pięć, siódma piętnaście... Halina szykuje dzieciom drugie śniadanie do szkoły. — Masz, włóż do teczki — podaje Jadzi zawiniętą w papier bułkę. — Mamo, a mnie? — dopomina się Wiesio. — Jest i dla ciebie. Zeszyty i książki wszystkie wzięłeś?

Wiesio przerzuca zawartość teczki. Nagle okazuje się, że nie ma zeszytu do rachunków. — Gdzie mój zeszyt? — A gdzieś go, synku, położył? Szukaj prędko.

Zeszytu nie ma ani na stoliku, gdzie dzieci odrabiają lekcje, ani w żadnej szufladzie, z których Wiesio gorączkowo wyrzuca całą zawartość. — Mamo, poszukaj, nie wiem gdzie się podział.

...Siódma dwadzieścia pięć, siódma trzydzieści... Jadzia, gotowa do wyjścia, jest bliska płaczu.

— Prędkiej, ja nie chcę się spóźnić do szkoły.

Halinie trzęsą się ze zdenerwowania ręce, już trzeci raz przekłada papiery na etażerce. Ona nie tylko nie chce, ale nie może, nie powinna spóźnić się do pracy.

— Jest — woła wreszcie z triumfem Wiesio. Wyciąga zgniciony zeszyt ze stosu gazet, leżących na kuchennym kredensie.

Siódma czter... Halina w pośpiechu przekręca gałkę radia. Trzaskają drzwi. Opustoszałe mieszkanie wygląda jak pobojowisko — niesprzątnięty po śniadaniu stół, porozrzucane książki, papiery...

\*

Matka, gdzie moja koszula? — Jaka znów koszula? — Ta niebieska, wczoraj ją miałem. — No, to gdzieś ją położył? Rozejrzyj się dobrze, musi być w pokoju.

Świderski spogląda na poręcz łóżka, uchyla drzwi szafy, nie ma koszuli.

— Poszukaj no, matka, musiałas gdzie schować.

Halina z ciężkim westchnieniem wstaje z krzesła. Chciała chwilę odpocząć, tyle się przecież nakręciła już po powrocie z pracy. I obiad, i zmywanie, i do sklepu biegła, żeby coś kupić na jutrzejszy dzień. Przed wieczorem chce jeszcze skończyć prasowanie. — „Dla mnie — myśli z goryczą — nigdy czasu na wytchnienie nie ma”.

Powtarza się ranna historia. Koszula, tak jak i zeszyt Wiesia gdzieś się „zawieruszyła”. Świderski ani rusz nie może sobie przypomnieć, co z nią zrobił.

— Tu położyłem — powtarza z uporem, wskazując na krzesło.

Irytują się oboje, mają wzajemne urazy i pretensje o brak porządku, o bałagan w domu.

— Nie gadaj tyle, ale daj mi koszulę, o siódmej muszę być w mieście.

Znów „wybebesza się” szuflady, tym razem nie stołu, ale komody. Na krzesłach piętrzy się stos wyjmowanej bielizny...

Gdy Świderski wychodzi wreszcie na umówione z kolegą spotkanie, Halina niebardzo wie, do czego najpierw się zabrać. Czy do tej „zaplanowanej” na dzień dzisiejszy roboty, czy sprzątać porozrzucaną

bieliznę, książki, różne drobiazgi, które „przy okazji” znalazły się nie na swoim miejscu. Zgnębiona rozgląda się po mieszkaniu. Dopiero teraz widzi, że na podłodze wczoraj wyszorowanej widać wyraźnie błotniste ślady męzkowskich butów. — Jeszcze i podłogę trzeba będzie ścierać, jeszcze jedna robota więcej. Taki tu nieporządek, a ona jest przecież dobrą, dbałą o dom gospodynią.

Czy to jej wina? Pracuje przecież od wczesnego ranka do późnej nocy. Nie oszczędza się. W biurze też nie siedzi z założonymi rękami. Jakże zmordowana wraca nieraz do domu, by wzięść się zaraz do gotowania, prania, szycia...

\*

Niejedna ankieta, niejedna dyskusja była już nad tym, jak ułatwić życie kobiecie.

I Wy, drogie Czytelniczki, też zabierałyście w niej głos. W wypowiedziach, w listach wskazywałyście na bardzo istotne rzeczy, które ulżą Wam w pracy. Dopominałyście się o małą mechanizację, o pralki, garnki, o lepsze zaopatrzenie sklepów w artykuły spożywcze i gospodarcze, o wypożyczalnie tego sprzętu itp. I miałyście i macie rację.

Ale kiedy słuchałam opowiadania Haliny, wydało mi się, że to jedna strona medalu. Że poza mechanizacją, zaopatrzeniem, odpowiednim sprzętem, który ułatwi pracę, konieczne są jeszcze i przemiany „wewnętrzne”.

Chodzi mi o rzeczy zupełnie proste, o to, żeby Halina i żebyście Wy, drogie Czytelniczki, nie lekcewały tych drobnych utrudnień w pracy.

Bo gdyby Wiesio przyzwyczajony był do pilnowania swoich rzeczy, przygotowywania teczki wieczorem, zaraz po odrobieniu lekcji, gdyby Świderski sam troszczył się o swoje ubranie, gdyby każdy z domowników sprzątał po sobie, o ileż mniej pracy i zdenerwowania miałaby Halina.

Nie ułatwią Wam, drogie Czytelniczki, życia żadne udogodnienia, jeśli nie będzie w domu poszanowania dla pracy kobiety; jeśli nie będziecie wymagały od dzieci i męża porządku, sprzątanego po sobie, wspólnej dbałości o ład w domu.

MARIA ZWOLEŃ



rys. A. Święcicka

# WIELKA NADZIEJA

Tego samego dnia, we wtorek 15 września, kiedy w Waszyngtonie prezydent Eisenhower witał premiera Chruszczowa, w Nowym Jorku rozpoczęły się obrady piętnastej z kolei sesji Zgromadzenia Ogólnego Narodów Zjednoczonych. W piątek, 18 września, szef rządu radzieckiego wystąpił przed forum przedstawicieli 82 państw (tyle państw jest członkami ONZ). Wystąpienia N. Chruszczowa oczekiwano z ogromnym zainteresowaniem. Już sam fakt, iż w ONZ zabierze głos po raz pierwszy szef rządu państwa socjalistycznego, byłby nie lada sensacją, cóż dopiero, gdy jest to szef rządu ZSRR. Co ważniejsze — premier Chruszczow zapowiedział, że „Rząd radziecki zamierza przedstawić do rozpatrzenia w ONZ propozycję, która — jak sądzimy, powiedziała On — odegra ważną rolę w rozwiązaniu najbardziej palącego problemu naszych czasów” — problemu rozbrojenia.

„Nigdy jeszcze w całej historii ludzkości wyścig zbrojeń nie był prowadzony w takim tempie i nie krył w sobie tylu niebezpieczeństw, jak dzisiaj, w erze atomu... i podboju przestrzeni kosmicznej — mówił N. Chruszczow.

— Jeszcze całkiem niedawno... czołgi, działa dalekonośne i bomby lotnicze uważano za najstraszliwsze i najpotężniejsze środki zabijania ludzi. Lecz czy można porównać je z tą bronią, która istnieje dzisiaj?

...Wybuch jednej bomby wodorowej wyzwala więcej energii niż wszystkie wybuchy we wszystkich krajach podczas wszystkich wojen...

Trudno sobie wyobrazić skutki, jakie dla ludzkości spowodowałaby wojna, w której zastosowano by te potworne środki niszczenia i zagłady...

Zadanie polega na tym, aby znaleźć dźwignię, przy pomocy której można byłoby powstrzymać ludzkość od staczania się w przepaść wojny. Teraz niezbędne jest jedno — wykluczyć samą możliwość rozpętania wojny. Dopóki istnieją wielkie armie, lotnictwo wojskowe i marynarka, broń jądrowa i rakietowa, dopóki młodzi ludzie wchodzący w życie uczą się przede wszystkim umiejętności walki, a sztaby generalne opracowują plany przyszłych operacji wojskowych — nie ma gwarancji trwałego pokoju!”

W tej sytuacji rząd radziecki proponuje powszechne i całkowite rozbrojenie, a więc:

- rozwiązanie wszystkich sił zbrojnych (wojsk lądowych, sił morskich i powietrznych) i zakaz ponownego ich utworzenia w jakiegokolwiek formie;
- zniszczenie wszystkich rodzajów uzbrojenia i zapasów sprzętu wojennego;
- likwidację wszystkich okrętów wojennych, lotnictwa wojskowego oraz wszystkich innych rodzajów techniki wojskowej;
- całkowity zakaz broni atomowej i wodorowej — zaprzestanie produkcji wszelkich rodzajów tej broni, oraz zniszczenie jej zapasów;
- całkowite przerwanie produkcji i zniszczenie wszelkich rodzajów broni rakietowej;
- zlikwidowanie baz wojskowych na obcych terytoriach oraz wszelkich wyrzutni rakietowych;
- zlikwidowanie produkcji — dla celów wojskowych;
- zaprzestanie wszelkich ćwiczeń i szkolenia wojskowego, zarówno w armii, jak i w organizacjach społecznych, oraz zniesienie służby wojskowej we wszelkich formach;
- skasowanie ministerstw obrony, sztabów generalnych, szkół wojskowych oraz wszelkiego rodzaju instytucji i organizacji wojskowych;
- zaprzestanie wydawania środków na cele wojskowe z jakiegokolwiek źródeł.

Do dyspozycji państw — w myśl tego projektu — powinny pozostać jedynie ściśle ograniczone, ustalone dla każdego kraju kontyngenty policji (militarii), uzbrojone w lekką broń palną i przeznaczone wyłącznie do utrzymania porządku wewnętrznego i ochrony bezpieczeństwa osobistego obywateli.

Nadzór nad wykonaniem wyżej wymienionych postanowień sprawowałby specjalny organ kontroli, złożony z przedstawicieli wszystkich państw.

Rząd radziecki proponuje zrealizować program powszechnego i całkowitego rozbrojenia w możliwie jak najkrótszym okresie — w okresie czterech lat,

(Dokończenie na str. 5)

STEFAN ZWEIG

# Pałaca tajemnica

Podczas kolacji Edgar zorientował się, że matka i baron porozumiewają się poza jego plecami. Postanowił więc zrobić im na złość i następnego dnia, gdy próbowali wymknąć się sami na spacer, dogonił ich i zepsuł im wycieczkę swoją obecnością. Uparte, wzgardliwe milczenie Edgara wyprowadziło z równowagi jego matkę. Nie może już pohamować gniewu i krzyczy na chłopca, który milcząc uśmiecha się.

Wiedział, że ten krzyk, to głos rozpaczony, i duma go rozpierała, że „oni” się tak łatwo zdradzają. Teraz już jego spojrzenie była całkiem spokojne, tak jak spojrzenie lekarza. Dawniej nie cofałby się przed drobnymi złośliwościami, żeby ich sprokować, lecz nienawidził uczy szybko niejednego. Teraz milczał, tylko milczał — tak długo, dopóki matka nie zaczęła pod naciskiem tego milczenia krzyżeć.

Nie mogła wytrzymać dłużej. Gdy wstali od stołu i Edgar, według ustalonego już porządku rzeczy, znów chciał iść z nimi, nagle wybuchnęła. Niepomna na nic, a żadne względy wyrzuciła z siebie całą prawdę, udręczona nieustanną, szpiegującą obecnością syna. Poniosła ją jak konia, którego tną natrętne nuchy.

— Co tak łazisz za mną bez ustanku jak trzyletnie dziecko? Nie chcę widzieć cię wciąż przy sobie. Dzieci nie powinny stale przebywać w towarzystwie dorosłych. Zapamiętaj to sobie! Znajdź sobie jakiejś zajęcie choć na godzinę dziennie. Poczytaj albo rób, co chcesz. Zostaw mnie w spokoju! Denerwujesz mnie tym swoim wiecznym skradaniem się za mną, tymi twoimi obrzydliwymi humorami.

A więc nareszcie udało mu się z niej wydrzeć wyznanie, Edgar uśmiechał się, widząc zakłopotanie matki i barona. Matka odwróciła się i chciała wyjść, zła na siebie, że przyznała się wobec dziecka do swego niezadowolienia. Edgar zaś powiedział tylko chłodno:

— Tatusz nie życzy sobie, żebym włóczył się sam. Tatusz wziął ode mnie słowo, że będę ostrożny i zawsze trzymał się ciebie.

Zaakcentował słowo „tatusz”, spostrzegł bowiem już wtedy, że ma ono jakiś paraliżujący wpływ na oboje. Widocznie i ojciec jest jakimś cudem uwikłany w tę piekącą tajemnicę. Tatusz ma widocznie jakąś zagadkową władzę nad nimi, gdyż wystarczy wspomnieć o nim, ażeby napędzić im strachu i wprawić oboje w zły humor. Teraz także nie nie odpowiedzieli. Złożyli broń. Matka poszła naprzód, baron za nią. O krok za nimi — Edgar, nie pokornie jak sługa, ale twardo, surowo i nieubłaganie, jak strażnik. Potrząsał niewidzialnym łańcuchem, na którym się szamotali i którego nie mogli zerwać.

Nienawiść wzmocniła jego dziecięce siły, i on, nieświadomy, był silniejszy niż oni oboje, którym tajemnica wiązała ręce.

## KLAMCY

Czas wszakże naglił. Baron miał coraz mniej dni przed sobą, a te, które pozostały, chciał wykorzystać. Opór przeciw temu krnąbrnemu, rozdrażnionemu dziecku nie zda się na nic — czuli to oboje. Chwycili się więc ostatniego, najbardziej poniżającego rozwiązania — ucieczki, byle tylko na godzinę czy dwie ująć jego tyranii.

— Idź na pocztę, wyślij te listy jako polecane — kazała matka Edgarowi.

Stali oboje w hallu, baron rozmawiał z woźnicą przed hotelem.

Edgar nieufnie wziął z jej rąk oba listy. Wiedział, że dawniej wszystkie zlecenia matki załatwiał portier. Czy oni znów coś knują przeciw niemu?

Zwlekał jeszcze chwilę.

— Gdzie będziesz na mnie czekała?

— Tutaj.

— Na pewno?

— Tak.

— Ale żebyś nigdzie stąd nie odchodziła! Będziesz więc czekała na mnie tu, w hallu, dopóki nie wrócę!

W poczuciu swej przewagi nad matką mówił z nią tonem już prawie rozkazującym. Od wczoraj duży się zmieniło.

Poszedł z listami. We drzwiach zetknął się z baronem. Po raz pierwszy od dwóch dni zagadnął go sam:

— Idę tylko na pocztę nadać te dwa listy. Mama będzie na mnie czekała. Proszę nie wychodzić, dopóki nie wrócę.

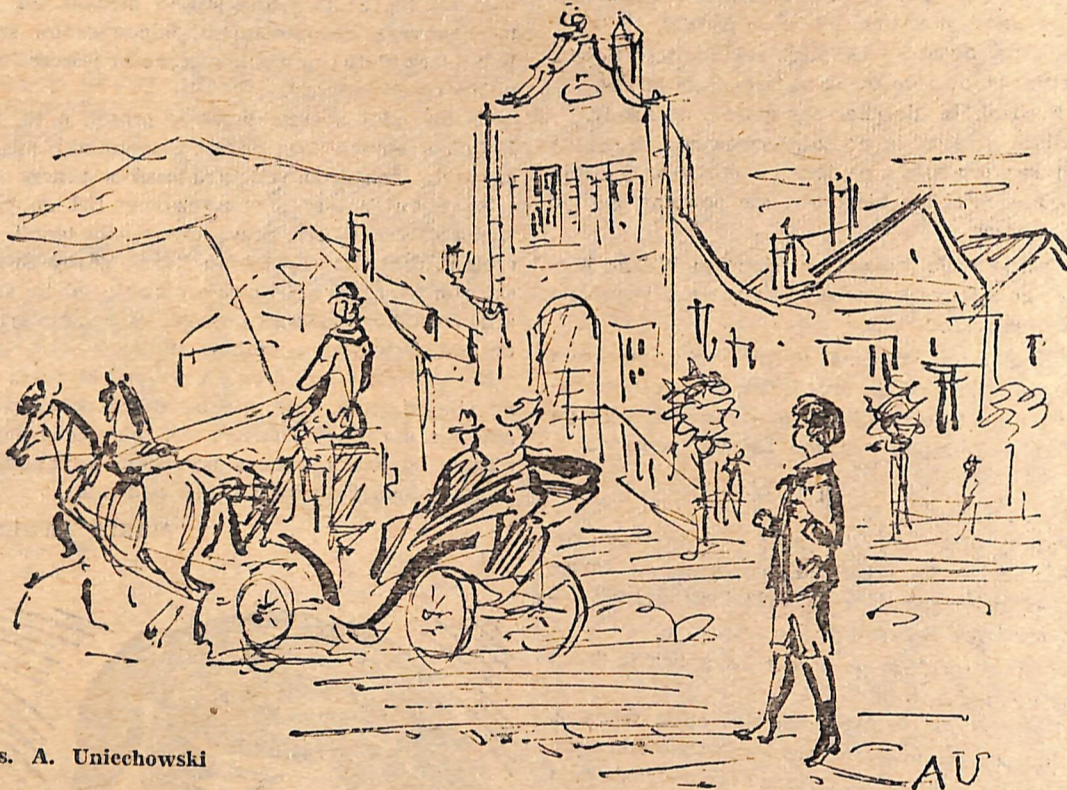
Baron przeniknął szybko obok chłopca.

— Tak, tak, czekamy.

Edgard pobiegł na pocztę. Musiał czekać, jakiś pan przed nim zadawał dziesiątki nudnych pytań. Wreszcie nadał listy i z kwitami w rękę przybiegł z powrotem. Zdążył akurat na chwilę, kiedy matka i baron odjeżdżali powozem,

Chłopiec zaniemówił z wściekłości. Jeszcze chwila, a chwyciłby kamień i rzucił za nimi. A więc jednak uciekli mu, skłamał, ale w jaki wstrętny, w jaki łajdacki sposób! Ze matka kłamie, wiedział o tym od wczoraj. Ale że będzie tak bezwstydną, by łamać jawną umowę... nie, to już zerwało ostatnią nić zaufania. Przestał rozumieć życie od chwili, kiedy przekonał się, że słowa, które wydawały mu się odbiciem rzeczywistości, to tylko barwne bańki mydlane, które najpierw rosną, a później pryskają. Ale co to musi być za straszna tajemnica, że dorosłych zapędza tak daleko, że każe im okłamywać dziecko i ukrywać się jak zbrodniarzom? W książkach, które czytał, ludzie mordowali się lub oszukiwali po to, by zdobyć pieniądze albo władzę, albo królestwo. Ale co kieruje nimi, czego chcą oboje, dlaczego kryją się przed nim, co usiłuje zataić pod osłoną dziesiątków kłamstw? Chłopiec łamał sobie nad tym głowę, przeczuwając mgliście, że ta tajemnica to ostatni rygiel dzieciństwa. Zdobyc ją — znaczy stać się dorosłym, nareszcie być mężczyzną! Ach, żeby ją osiągnąć! Lecz nie mógł już dalej myśleć spokojnie. Gniew, że jednak się wymknęli, przestąpił mu świat, odbierał możliwość niezamienionego spojrzenia.

Pobiegł do lasu — tylko ciemność jest jeszcze dla niego ratunkiem, tam go nikt nie zobaczy... Wybuchnął gorzkim płaczem. „Klamcy, świnię, oszukańcy, lotry!” — musiał wykrzyknąć ze siebie te słowa, inaczej byłby się nimi udusił. Gniew, niecierpliwość, pasja, ciekawość, bezradność, zdrada — wszystkie doznania ostatnich dwóch dni, tłumione w walce dzieciństwa ze złudnym poczuciem dorosłości, rozsadały mu teraz pierś i wylewały w stru-



rys. A. Uniechowski

mieniu lez. Był to ostatni płacz dzieciństwa, ostatni raz oddawał się niemieckiej rozkoszy łez. Wypłakał, wyrzucił z siebie miłość, wiarę, ufność, szacunek — całe swoje dzieciństwo.

Gdy chłopiec wrócił do hotelu, był całkowicie przeobrażony. Postanowił działać na zimno i z rozważą. Przede wszystkim udał się do swego pokoju, umył starannie twarz i oczy, byle „im” nie dać tej satysfakcji, żeby zauważyli ślady łez. Potem przystąpił do rozrachunku. I czekał cierpliwie, bez cienia niepokoju.

W hallu było już sporo gości, gdy przed hotelem zatrzymał się powóz z obydwoma zbiegami. Pano wie grali w szachy lub czytali gazety, panie rozmawiały. Mały siedział w kącie nieruchomo, trochę bledszy niż zwykle, tylko oczy mu niespokojnie biegały. Gdy matka i baron weszli do hallu trochę zażenowani, że zobaczyli go tak od razu, i gdy właśnie zamierzali bąknąć jakąś przygotowaną z góry wymówkę, chłopiec podszedł do nich wyprostowany, spokojny i rzekł wyzywająco:

— Chciałbym panu coś powiedzieć, panie baronie. Baronowi zrobiło się nieprzyjemnie. Poczł się przyłapany.

— Dobrze, dobrze, trochę później, za chwilę.

Lecz Edgar podniósł głos i powiedział wyraźnie i ostro, tak że wszyscy w pobliżu mogli usłyszeć:

— Ale ja chcę porozmawiać z panem teraz, od razu, zachował się pan nieczemnie! Pan mnie okla-

mał! Wiedział pan, że mama na mnie czeka, a jednak... — Edgar! — krzyknęła matka i czując, że wszystkie spojrzenia są na nią skierowane, rzuciła się ku niemu.

— Ale chłopiec w obawie, że matka go przekrzyczy, wrzasnął na cały głos:

— Jeszcze raz mówię panu wobec wszystkich: pan mnie haniebnie okłamał, to jest nieczemne, to jest podle!

Baron zbladł, ludzie słuchali, niektórzy uśmiechali się.

Matka chwyciła drżące ze wzburzenia dziecko i wymamrotała schrypniętym głosem:

— Idź w tej chwili do swego pokoju, bo zbije cię przy wszystkich!

Lecz Edgar już się uspokoił. Było mu przykro, że tak się uniósł. Nie był zadowolony z siebie, gdyż właściwie chciał chłodno powiedzieć baronowi, co o nim myśli, ale wściekłość okazała się silniejsza niż postanowienie. Spokojnie, bez pośpiechu odwrócił się i ruszył w stronę schodów.

— Proszę wybaczyć, panie baronie, że Edgar tak się niegrzecznie zachował. Pan wie przecież, jakie to nerwowe dziecko — wyjąkała matka, zmieszana pod ostrzałem złośliwych spojrzeń otaczających ją ludzi.

Niczego na świecie nie obawiała się tak jak skandalu. Wiedziała, że teraz musi za wszelką cenę utrzymać należytą postawę. Zamiast ratować się ucieczką, podeszła do portiera, zapytała, czy nie ma dla niej listów i o jeszcze jakieś drobniaczki bez znaczenia, a potem dopiero weszła po schodach na górę, szeleszcząc jedwabiami, tak jakby nie się nie stało. Ale już za jej plecami rozlegały się szepoty i tłumione śmiechy, jak szemrzący strumyczek.

Idąc na górę zwołniła jednak kroku. W poważnych sytuacjach zawsze czuła się bezradna i teraz bała się właściwie oczekującej ją rozmowy. Zdawała sobie sprawę, że jest winna — i lękała się spojrzenia dziecka, tego nowego, obcego i tak dziwnego spojrzenia, które niepokoiło ją i paraliżowało. Ze strachu postanowiła zacząć tonem łagodnym,

Wiedziała, że w tej walce nie ona, lecz dziecko było silniejsze.

Cichutko nacisnęła klamkę. Chłopiec siedział spokojnie, opanowany. Gdy podniósł na nią oczy, nie wyczytała w nich strachu, nawet ciekawości, Wydał jej się bardzo pewny siebie.

— Edgarze — zaczęła tonem jak najbardziej matczyńskim — co ci się stało? Wstyd mi było za ciebie. Jak mogłeś tak niegrzecznie zachować się wobec dorosłego? Pójdź teraz przeprosić pana barona.

Edgar patrzył przez okno.

— Nie — powiedział raczej do drzew w ogrodzie. Ta pewnością siebie wprawiła matkę w zdumienie.

— Co się z tobą dzieje, Edgar? Jesteś zupełnie inny niż zawsze. Nie poznaję cię wcale. Byłeś zawsze mądrym, grzecznym dzieckiem, z którym można było dogadać. A ni stąd, ni zowąd zachowujesz się tak, jakby szatan w ciebie wstąpił. Co ty masz za pretensje do pana barona? Przecież bardzo go lubiłeś. I on był zawsze taki miły dla ciebie.

— Tak, bo chciałem poznać się z tobą...

Matka poczuła się nieswojo.

— Bzdury! Co też ci do głowy przychodzi? Jak mogłeś pomyśleć coś podobnego?

d. c. n.

tłum. Maria Wisłowska

# Bawełniane niemowlę

**K**iedy nadechodzi czas nowej zmiany — obojętnie: przed godziną szóstą rano, po południu koło drugiej, późnym wieczorem o dziesiątej — o kolicca i obejście Zakładów w Fastach (8 km za Białymstokiem) upodabniają się do wielkiego, szkolnego dziedzińca, wśród gromadek, szeregów, grupki ciągnących w stronę przędzalni rzadko spotkasz osobę w wieku powyżej... 22 lat. Rozwinięte ondulacje, w rękach rozbijane torebki, kolorowe szaliczki i sweterki. A świergot taki... Któżby pomyślał, że spod zręcznych palców tych „sikerek“ **codziennie** spływają 22 tony przędzy (bagatelka, z tych 22 ton można utkać prawie 5 tysięcy metrów materiału).

...Budynki i maszyny są jeszcze młodsze od załogi. 5 lat życia fabryki, czy 7 lat życia maszyny — to prawie niemowlęstwo. — Ten niemowlęcy okres Zakładów inne stwarza tu warunki, inne nakłada obowiązki, i inne przynosi trudności, niż dzieje się to w starych, mających swoją tradycję, ale zarazem szczerze zakreślone możliwości — fabrykach.

„Obowiązkiem“ niemowlęcia jest rosnąć i rozwijać się. — Toteż Fasty w niedługim czasie muszą stać się wielkim kombinatem. W ciągu ubiegłych pięciu lat na gołym polu powstały dwie nowoczesne przędzalnie. Do 1963 roku muszą być tu czynne tkalnie, farbiarnie i wykończalnia. Przybędzie trzy tysiące nowych pracowników, powstanie ogromne osiedle mieszkaniowe. Taka jest dalsza droga zakładów w planie pięcioletnim. Tak wynika z ogólnonarodowego planu gospodarczego. Ale los tego poważnego obiektu zależy jednak i od tych 3.000 pracujących już dzisiaj dziewcząt.

...Wiadomo — chcą zarobić, wiadomo — chcą się ubrać, bawić. Lubią swoją pracę. A czasem niejedna mądra myśl rodzi się pod tymi grzywkami „à la Bardotka“. Ta myśl zostaje potem poważnie odnotowana w zakładowej dyskusji o przyszłości, o planie.

Właśnie te „grzywecki“ wyciągnęły sprawę obciążaczek. Oszczędność dla fabryki duża, gdyby udało się zrezygnować z brygad obciążaczek (pomocniczych ekip przy zespołach przędzarek), a przeskoczyć obciążaczki na samodzielne prządki.

Ale czy młoda prządka, która musi dopatrzeć setek wrzecion — da sobie radę bez obciążaczek? Tak podobno pracują koleżanki w Czechosłowacji... Takie mają ambicje i w Fastach. Ale czy i kiedy potrafią zrealizować ten śmiały wniosek — właśnie teraz nad tym radzą rozmaite fastowskie ślady.

## SHERLOCK HOLMES DZIAŁA

**B**awełna — jednakowa. To znaczy „jednakowo „zła“ lub jednakowo „dobra“ dla wszystkich maszyn. A przecież — co się dzieje? Przędza z obręczkowych schodzi rozmaita: od pierwszorzędnej jakości do fatalnej. Kierownik przędzalni, majstrowie — wszyscy poruszeni. Kierownik przystaje przy jednej, drugiej, piątej maszynie. Cóż można zarzucić tym prządkom? Pracują dobrze, czyszciliwko. Więc skąd pod koniec dnia wciąż nabiera się tyle „pemplów“, zgrubień, zadziurów jakichś?

I przecież znalazł się fastowski Sherlock Holmes.

— Ja wam coś powiem, kierownik — przyszła któregoś dnia przewijaczka, Maria Iwaniuk. — Trzeba tak zrobić, żeby wleźć, z której ma-

szyny, która przędza wychodzi. Dziś wózkarz na 280 kopek przywiózł 50 takich nie do przewinięcia — od razu trzeba ściągać — na nowy prządób. Jeśli nie wykryjemy, które prządki tak partolą — wciąż będą straty, Prózna robota.

— Cóż więc radzicie robić? — ośmielał Marię kierownik.

— Nie wysypywać obciążu do ogólnej skrzynki, a dawać przewijaczkom robotę z każdej maszyny. Już my wylapiemy, czy maszyna winna, czy prządka.

Zrobiono próbę. Dała rezultaty. Nowy pomysł zamienił się w zwyczaj, „wszedł w krew“ przędzalni. Dziś, po miesiącu, kiedy stanowczo poprawiła się jakość przędzy, nikt już dobrze nie pamięta jak to się stało, i że Maria w tej dyskusji „wyszła na przymusa“.

## „FAST — IDEAL — PRIMA — SORT“

**A** która z nich akurat wpadła na tę myśl z butami? Jakże miały być te buciki?... Może „bez pięt“, a może „bez palców“, z cholewką, może z płótna... Jedno jest pewne: wygodne i jakoś „trzymające nogi“.

Ale o to właśnie niech się zatroszczą uczeni fachowcy! Człowiek, który dzień w dzień, po osiem godzin — nabiega się przy maszynie, wie tylko że warto by tym własnym zbolalym nogom ulżyć. Człowiek jest młoda, zgrabną dziewczyną i nie chce mieć spuchniętych kostek.

Dobry jest ten pomysł: niech właściwe instytuty czy instytucje opracują model specjalnego obuwia dla ludzi, którzy pracują stojąc.

No i „wstawiono“ te buty do Planu. Jeśli w Pięciolatce „urodzi się“ takie obuwie — pamiętajcie: to zasługa Fastów.

Na razie proponujemy już nazwę modelu. Jak wam się podoba: „Fast-ideal-prima-sort“?

## CZASEM JAK PO GRUDZIE

**N**ie sądźcie jednak, że ta załoga nie, tylko wciąż myśli o przędzy najwyższej jakości, o odpowiednich butach, o obciążaczkach, że to naprawdę dziewczęta z wzorowej szkółki. Fastowskie niemowlę nie jest najłatwiejsze do prowadzenia.

...Lubią swój zakład, lubią swoją pracę, przyjaźnią się między sobą, ale przecież pędziwiatry, lekkoduchy i zadziory.



Jutrzejszy dzień Fastów to „oczko w głowie“ różnych ministerstw, rad ekonomicznych i zjednoczeń. Fasty rozwiną się, urozmaicą produkcję, rosnąć będą obroty i zyski zakładu. Do 1965 roku, ostatniego roku planu pięcioletniego, Fasty nie tylko zwrócą Skarbowi Państwa koszty budowy i wyposażenia kombinatu (1 miliard złotych), ale jeszcze wypracują nadwyżkę w kwocie 390 milionów zł. A więc w tym jutrzejszym dniu coraz lepiej powinno się powodzić fastowskim prządkom.

Ale one — lekkoduchy, — jak by wcale o tym nie myślały.

...Obraziła się na majstra. Kazał czyścić maszynę o 2 godziny wcześniej niż to sobie „zaplanowała“. Od słowa do słowa, przemówili się. Więc natychmiast przybiegła do kierownika przędzalni, z prośbą o przeniesienie na inną zmianę.

— Nie mogę tego zrobić. Nie mam wolnej maszyny,

(Dokończenie na str. 14)

# Wielka nadzieja

(Dokończenie ze str. 3)

**W** głowie się kręci, gdy człowiek próbuje sobie wyobrazić, jakie mogłoby się stać życie po zrealizowaniu tych propozycji. Zbrojenia — to becza bez dna. „Za same tylko środki wydane przez państwa w ciągu ostatnich 10 lat na potrzebę wojskowe — oświadczył premier Chruszczow — można by wybudować przeszło 150 milionów domów... czyli że bez mała każdej rodzinie w Europie można by zafundować nowe mieszkanie.

Pomyślmy, że setki, jeśli nie tysiące, uczonych różnych krajów, którzy dziś w tajemnicy obmyślają coraz doskonalsze i kosztowniejsze środki uśmiercania ludzi, łączy swe wysiłki w przeciwnym kierunku, że państwa organizują wspólne natarcie na takie choroby, jak rak, gruźlica; że bajońskie sumy łożone na bombowce, rakiety, łodzie podwodne itd., itd., przeznaczają się na budowę dróg, tam, sanatoriów, szkół — „Starczyłoby na wszystko i pracy dla wszystkich.

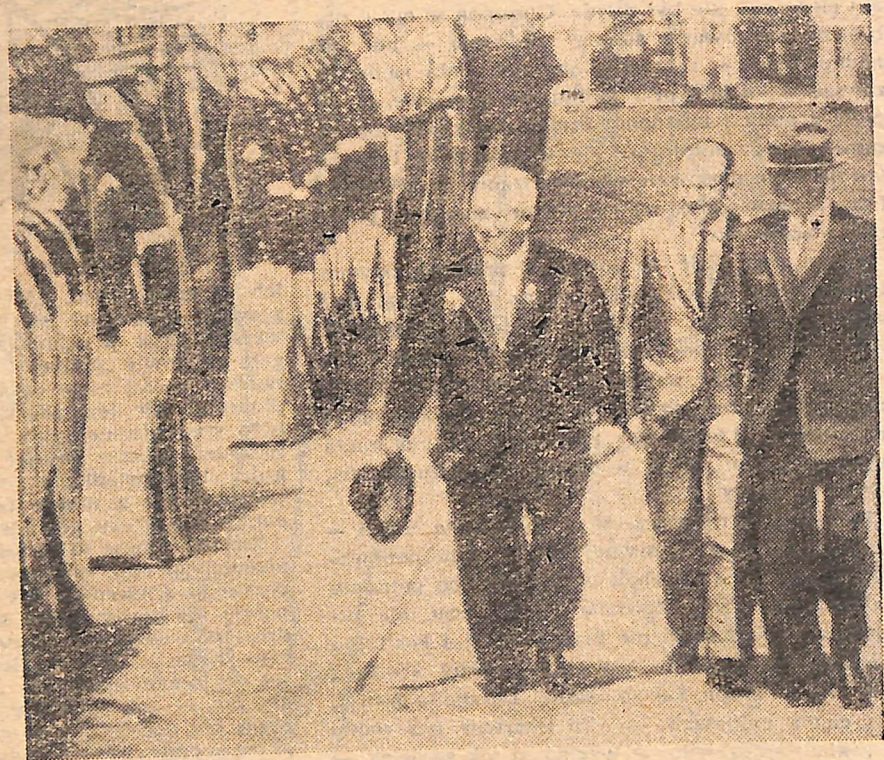
Tymczasem prawie 2/3 ludności, bo ogromna większość mieszkańców Afryki, Azji i Ameryki Łacińskiej — żyje w nędzy. Premier Chruszczow mówiąc co dałoby światu rozbrojenie, zaznaczył między innymi, że gdyby na udzielenie pomocy państwom słabo rozwiniętym przeznaczono niewielką tylko część środków, wyzwolonych wskutek zlikwidowania wydatków wielkich mocarstw na cele zbrojeniowe, mogłoby się to stać początkiem nowej ery w rozwoju tych trzech kontynentów.

Gdziekolwiek by oczy nie zwrócić, wszędzie fantastyczne wprost per-

spektywy. Przede wszystkim zaś coś, czego niczym nie wymierzysz — a co najważniejsze — pewność, że twemu dziecku, że twoim bliskim i tobie samemu nie grozi wojna.

Czy to tylko marzenia? Czy problem rozbrojenia, tylekroć już wai-kowany na różnych konferencjach, komisjach i ciągle bez skutku, nie ruszy wreszcie z martwego punktu, podczas gdy zbrojenia wciąż gnają i gnają?

Rząd radziecki wysunął propozycje załatwienia sprawy raz na zawsze. Ale jeśli mocarstwa zachodnie nie wyrażą gotowości do powszechnego i całkowitego rozbrojenia, to rząd radziecki gotów jest zawrzeć porozumienia częściowe, jak pakt nieagresyjny między państwami, które są członkami Paktu Atlantyckiego i państwami Układu Warszawskiego, utworzenie w Europie środkowej strefy bezatomowej (plan Rapackiego) itd.



Na lotnisku w Waszyngtonie premiera Chruszczowa witał prezydent Eisenhower i członkowie rządu amerykańskiego. Na zdjęciu premier Chruszczow w towarzystwie prezydenta Eisenhowera przed kompanią honorową.

fol. CAF

# Stary głupiec

Alberto Moravia

(Fragment)

Kto ma zwyczaj zalecać się do kobiet, temu trudno spostrzec, że odpowiedni ku temu czas mija i że kobiety zaczynają patrzeć na niego jak na ojca albo nawet na dziadka.

Podrzestam na tym wstępie. W tym roku zakład, w którym pracuję jako fryzjer od blisko trzydziestu lat, został powiększony. Odmalowano ściany i szafy, zmieniono lustra i umywalnie, a poza tym szef wpadł na dobry pomysł, aby zatrudnić manikurzystkę, która miała na imię Jola. W zakładzie oprócz szefa pracowało nas trzech: Amato, brunet, chłopak młody, najwyżej dwudziestopięcioletni; Giuseppe, pięć lat ode mnie starszy, niski, gruby, lisy, i ja. Zauważyłem szybko, że wszyscy trzej wpatrujemy się w Jolę, co dzieje się zawsze, kiedy w towarzystwie wyłacznie rzymskim znajduje się kobieta. Była ona zresztą banalnym typem brunetki z widokówki: zgrabna, postawna, o reprezentacyjnej twarzy; takich jak ona spotyka się miliony. Muszę podkreślić, że bez przechwałek mogę się uważać za przystojnego mężczyznę. Jestem szczupły, średniego wzrostu, twarz mam bladą, nerwową. Kobiety powiadają, że jestem interesujący. Rzeczywiście, zwłaszcza gdy spoglądam spod oka, spojrzenia moje robią piorunujące wrażenie: tklliwe, pełne uczucia, a przy tym odrobinę sceptyczne. Nic też dziwnego, że obdarzony tyloma przymiotami, mam szczęście u kobiet. A ponieważ owo powodzenie nie zawodziło mnie nigdy, przywykłem, gdy mi się która spodoba, patrzeć na nią w sposób natarczywy i agresywny, co więcej znaczy niż sto pięknych słówek. Kiedy dobrze już omiotam ją wzrokiem, podchodzę bliżej i stwierdzam, że owoc dojrzał; nie pozostaje nic innego, jak tylko wyciągnąć rękę i zerwać go.

Co do Joli, to w zakładzie obawiałem się najbardziej konkurencji Amata. Nie był on przystojny ani elegancki, ale był młody. Giuseppe w ogóle nie brałem pod uwagę, starszy ode mnie — jak już nadmieniałem — i brzydki jak noc. Jola siedziała zawsze w kąciaku, przy stoliku do manicure, ogłupiała z nudy i bez ruchu; czytała po kilka razy te same pisma, znajdujące się w zakładzie, lub piłowała sobie paznokcie w oczekiwaniu na klientów. Prawie bezwiednie, instynktownie, zacząłem pozerać ją wzrokiem.

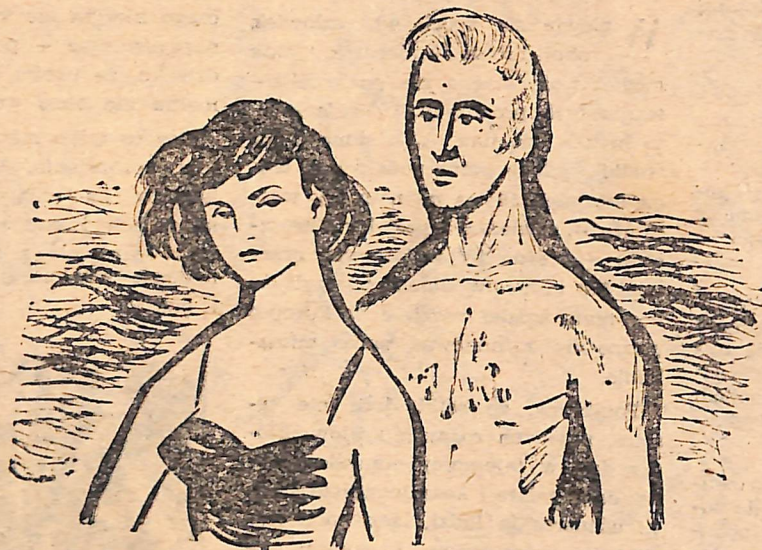
Muszę stwierdzić, że Jola była przeciwieństwem kokietki czy uwodzicielki, wyraz jej twarzy był senny, zamysłony, oswiały, wyglądała jak duży miś napeężnięty snem. Z początku, i to dość szybko, zauważyła, że patrzę na nią; potem pozwoliła na siebie patrzeć; na koniec zaczęła odwzajemniać mi moje spojrzenia, bez zalotności, bo nie miała jej w sobie ani cienia, w sposób ciężki, niezdarny, ale niewątpliwy.

Pomyślałem wówczas, że — jak się to mówi — gruszka dojrzała, i pewnej soboty zaproponowałem jej, abyśmy pojechali w niedzielę po południu na plażę do Ostii. Zgodziła się od razu, ale zastrzegła sobie, że bym nie krytykował jej kostiumu kąpielowego, przytyła bowiem i jedyny kostium, jaki miała, zrobił się za ciasny. Dorzuciła nawet, bez cienia kokieterii: — To siedzenie bez ruchu w zakładzie sprawiło, że wyglądam jak serdelek. — Powiedzenie dziewczyny całkowicie wyprutej z zalotności, to także mi się podobało. Umówiliśmy się na następny dzień koło dworca San Paolo; przed wyjściem zrobiłem jak najstaranniejszą toaletę: ogoliłem się i potarłem policzkę pudrem, przeczesałem włosy gęstym grzebieniem, żeby upewnić

się, że nie mam ani śladu łupieżu, skropiłem głowę i chusteczkę fiołkową wodą kolońską. Włożyłem koszulę à la Robespierre, z otwartym kołnierzem, marynarkę z surowego jedwabiu i białe spodnie. Jola przyszła na spotkanie niezwykle punktualnie: o godzinie drugiej zobaczyłem ją idącą w moją stronę w tłumie wycieczkowiczów; miała białą sukienkę, była trochę za niska i za tęga, ale wyglądała młodzieńczo i apetycznie. Witając się ze mną powiedziała: — Co za tłumy! Zobacz pan, że będziemy musieli stać przez całą drogę. — Jestem szarmancki, odpowiedziałem więc, żeby się o to nie martwiła, bo na pewno zdobędę dla niej miejsce. Tymczasem pociąg podjechał na stację; ludzi na peronie ogarnęła panika, jakby szarżował na nich szwadron kawalerii: wszyscy krzyczą, nawołują się; ja rzucam się do przodu, chwytam za drzwi, wskakuję na stopień i już mam wstąpić, gdy nagle jakiś młody brunet odpycha mnie i chce wsiąść przede mną. Odpieram jego rękaw; daję mu łokciem w brzuch, uwalniam się i wpadam do przedziału. Ale przez szamotaninę z tym bykiem straciłem na czasie i przedział jest zajęty z wyjątkiem jednego miejsca. Biegnę do tego miejsca, biegnie i on, i żeby je zająć, prawie w jednej chwili rzucamy — ja spodnie kąpielowe, a on marynarkę. Zaczyna się kłótnia: — Ja byłem pierwszy! — mówię. — Nic podobnego! — Tak, ja — odpowiadam i rzucam mu marynarkę w twarz. Tymczasem wchodzi Jola i siada bez chwili namysłu, mówiąc: — Dziękuję panu, Luigi. — Młody człowiek podnosi marynarkę, waha się przez chwilę i uświadamia sobie, że nie może przecież zepchnąć Joli. Odchodzi i mówi dobitnie: — Stary głupiec! — Pociąg odjechał prawie natychmiast, ja chwyciłem za rączkę, stojąc obok Joli. Ale opuścił mnie już cały zapal, najchętniej wysiadłbym i wrócił do domu. Te dwa słowa „stary głupiec” zaskoczyły mnie właśnie w chwili, kiedy najmniej się

ścisłanie. Tak, byłem stary, jak to się stało, że dotychczas tego nie zauważyłem? Jeden rzut oka wystarczył, żeby zobaczyć zamglone oczy, otoczone siecią zmarszczek, zwiózłszy skórę na policzkach, włosy pełne srebrnych nitok, poźółkłe zęby „Stary głupiec” — powtarzałem raz po raz z wściekłością. Wstydzilem się, że w zakładzie bezustannie ściska w nią wpatrywałem, kto wie, co o mnie myślała i jak przedstawiałem się w jej oczach.

Dowiedziałem się później, co myślała. A tymczasem rzucaliśmy się na fale, trzymając się linsem ochronnych, bo morze było wzburzone. Za każdym uderzeniem fali brakło mi tchu i myślałem: „Brak mi tchu, bo jestem stary!” Ona, rozbawiła, nie jak nigdy, zawołała: — Wie pan co, Luigi, nie dla myślała, że pan jest taki wysportowany! — Dla czego? — zapytałem. — A co pani myślała? — No — odpowiedziała — ludziom w pana wieku kąpiele morskie przeważnie nie sprawiają przyjemności, najchętniej kąpią się młodzi chłopcy. W tym momencie fala rozbijała się nad naszymi głowami, wysoka, spieniona. Upadłem na Jolę i aby utrzymać równowagę, chwyciłem ją za ramię, jędrne, krągłe, elastyczne, prawdziwie młodzieńcze. Zawołałem mając usta jeszcze pełne słonej wody: — Mogłby być pani ojcem! — A ona, śmiejąc się w brzożkach pianny: — Ojcem nie, no. powiedzmy wujem — Wyszliśmy oboje na brzeg, ja tak zawstydzony i przybity, że nie umiałem wysilić się nawet na rozmowę. Jola szła przede mną obciążając na udach i na piersiach kostium kąpielowy. Potem rzuciła się na piasek i zaczęła się nim posypywać. A ciało jej było tak jędrne, że piasek nie trzymał się na nim, osypując się małymi grudkami. Usiadłem obok niej, oswiały, niemy, niezdolny do wykonania jednego ruchu, wypowiedzenia jednego słowa. Widocznie Jola, pomimo, że była mniej subtelną, niż hipopotam, zauważyła moje zakłopotanie, bo zapytała nagle, czy źle się czuję. Powiedziałem jej: — Myślałem o pani. Kogo też pani najbardziej lubi u nas w zakładzie: Amata, Giuseppe czy mnie? — Ona po dłuższym namyśle odpowiedziała z wahaniem: — Lubię was wszystkich trzech. — Zaczęła nalegać: — No, ale Amato jest przecież młody. — Tak — odpowiedziała — jest młody. — Wydaje mi się, że jest w pani zakochany — powiedziałem po chwili. Ona odrzekła: — Czyżby? Nie zauważyłam tego — Jednym słowem była zamyślona, jakby z czegoś niezadowolona. Na koniec powiedziała: — Luigi, przytrafiło mi się nieszczeście: rozpruł mi się z tyłu kostium. Proszę mi podać ręcznik, pójdę się przebrać. — I powiem prawdę: rad byłem, że się tak stało. Podałem jej ręcznik, ona owinęła nim biodra i pobiegnęła do kabiny. Pół godziny później siedzieliśmy już w pociągu, w pustym przedziale.



rys. A. Święcicka

ich spodziewałem. Myślałem o tym, że każde z owych dwu słów „stary głupiec” młody człowiek wypowiedział w odmiennym sensie. Obrząca polegała na słowie „głupiec”; jak dotąd wszystko w porządku, chciał mnie obrazić, a więc nazwał mnie głupcem. Ale ten „stary” to nie była obelga, to było stwierdzenie faktu. Moje przypuszczenie potwierdził zresztą pasażer siedzący naprzeciw Joli, który był świadkiem owej sceny: — Smarkacz! jeśli już nie z innego powodu, to choćby z szacunku dla wieku powinien był ustąpić.

Zmroziło mnie to i speszyło do reszty. Co chwila podnosiłem rękę do twarzy, aby w braku lusterka dotykiem stwierdzić, jak jestem stary. Jola oczywiście nie zorientowała się w niczym. W połowie drogi powiedziała: — Przykro mi, że pan musi stać całą drogę. — Nie mogłem się powstrzymać, aby jej nie odpowiedzieć: — Jestem stary, to prawda, ale nie aż tak wiekowy, żeby nie mógł postać przez pół godzinki — w nadziei, że ona zaprzeczy: „Luigi, pan stary? Co za głupstwo pan plecicie!”, Tymczasem ta niemadra nie odpowiedziała i to utwierdziło mnie jeszcze w przekonaniu, że mam rację.

W Ostii ona przebrała się pierwsza, wychodząc z kabiny w kostiumie, który pekał na niej; biała, świeża, jędrna, młoda, że niech to diabli weźmą. Ja z kolei wszedłem do kabiny i pierwsza rzecz: stanąłem przed okrągłym lustrem, wiszącym na

Przysięgłem sobie, że od tego dnia nie spojrzę już nigdy ani Jolę, ani na żadną inną kobietę, i dotrzymałem słowa. Miałem wrażenie, że ona była tym nieco zdziwiona i że kilkakrotnie popatrzyła na mnie z wyrozumieniem, ale może tak mi się tylko zdawało. Minął miesiąc i przez cały czas procz kilku zdawkowych słów, ani razu z nią nie rozmawiałem. Ona tymczasem zarzuciła się z Giuseppem, który zresztą odnosił się do niej do broszyni, poważnie, jak ojciec, nie jak uwodziciel. Ja czułem się starszy, niż kiedykolwiek, strzygłem włosy, golilem brody, brałem napitki i siedziałem cicho jak mysz pod miotłą. Kilka dni temu zdejmowałem właśnie fartuch za przepierzeniem, gdy szef, człowiek poczciwy z kośćmi, zjemy razem kolację. Ja stawiam... Jola zareczyła się z Giuseppem. — Wpadłem do salonu, Jola uśmiechała się w swoim kąciaku, przy stoliku do manicure; Giuseppe uśmiechał się z drugiego kąta, czyszcząc brzytwę. Poczulem nagle olbrzymią ulgę. Giuseppe był starszy ode mnie, Giuseppe był brzydki, a jednak Jola wolała jego niż Amata. Podbiegłem do Giuseppe z wyciągniętymi ramionami, wolając: — Wiesz, że najszybciej winiszuje! — Potem uściskałem Jolę i ucałowałem ją w oba policzki. Jednym słowem w zakładzie najszybciejśliwszym z nas trojga byłam ja.

Następnego dnia była niedziela i po południu wybrałem się na spacer. Spacerując zdałem sobie sprawę, że znowu jak dawniej zaczynam patrzeć na kobiety, oglądając jedną po drugiej od stóp do głów.

Tłum.: Zofia Ernst

Z tomu „Opowiadania Rzymskie”, wyd. Czytelnik.

# Ciepłe okrycia DLA DZIECI



1) **Plaszczyk na watinie** dla dziewczynki 10-12 lat. Dół płaszcza poszerzony prostymi cięciami z tyłu i z przodu. Fantazyjne zapięcie, u góry dwa guziki, u dołu od kieszeni przez przód pasek zapięty na klamrę. Rękaw reglanowy. Kieszenie nakładane.

2) **Ciepły płaszcz** dla dziewczynek do lat 10. Fason nadający się na przeróbki. Tył płaszcza może być gładki ze szwem, lub ozdobiony karczkiem, do którego można dół płaszcza lekko "wdać".

3) **Kimonowa wiatrówka** z kapturem, zapinana na zamek błyskawiczny. Fason odpowiedni na każdy wiek dla chłopców i dziewczynek.

4) **Ciepły dziecięcy kombinezon** z kapturem. Zapięcie na zamek błyskawiczny przez całą długość przodu. Kaptur ozdobiony futrem.

5) **Chłopięcy płaszczyk jesienny** na watinie. Fason odpowiedni na każdy wiek.

W sobotę wieczorem (12 września), kiedy radziecka rakietka kosmiczna mknęła ku Księżycowi z szybkością przeszło 11,2 km na sekundę i cały świat zadawał sobie pytanie, czy rakietka trafi w srebrny glob, uczone radziecki, dr Martynow, w wywiadzie telewizyjnym oświadczył: „Jeszcze kilka takich lotów jak ten, który teraz śledzimy, i będziemy gotowi do wysłania bez obawy w przestrzeń pozaziemską pojazdu z człowiekiem na pokładzie“.

Następnego dnia, w niedzielę 13 września, o godzinie 23 minut 2 i 24 sekundy, rakietka osiągnęła swój cel. Wraz z rakietką na powierzchni Księżyca znalazł się porządek z herbem ZSRR i napisem „Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich, wrzesień 1959“.

Nawet wśród największych niedowiarów trudno by dziś znaleźć takiego, który będzie wątpił, iż odwieczne marzenie ludzi o lotach na fine planety staje się faktem. Udana próba uczonych radzieckich otwiera nowy rozdział w badaniach przeszłości kosmicznych i przybliża dzień, gdy człowiek postawi stopę na Księżycu. Któryś ze znanych uczonych amerykańskich, zapytany niedawno co, czy kogo spodziewa się zastać na Księżycu, odpowiedział jednym słowem: „Rosjan“. Uczni, politycy różnych krajów, w tej liczbie również Amerykanie podkreślają, iż Związek Radziecki w dziedzinie badań kosmicznych wyprzedził znacznie Stany Zjednoczone.

W powodzi depesz gratulacyjnych, wypowiedzi uczonych, ginie wiadomość, która w każdym innym czasie byłaby sensacją dnia. Oto w środę, 16 września, dyrektor planetarium moskiewskiego, Wiktor Bazykin podał do wiadomości, iż Związek Radziecki zamierza w niedługim czasie umieścić na Księżycu automatyczną

# O RAKIETECIE i KSIĘŻYCU

stację, przekazującą na Ziemię dane o naszym satelicie. Będzie to urządzenie, podobne do automatycznych stacji meteorologicznych, które obecnie pracują bez obsługi ludzkiej w dalekich okolicach polarnych.

Informacje, uzyskane przez stację księżycową, pozwolą uczonym lepiej przezwyciężyć trudności, dzielące ludzką od przyszłego etapu — wysłania astronautów na srebrny glob.

Księżyc porusza się dookoła Ziemi po linii o kształcie wydłużonej elipsy. Średnia odległość od naszej planety do Księżyca wynosi 384 tysiące 388 km. Zmienia się ona w trakcie ruchu Księżyca w granicach do 1/10 odległości: w apogeum (w największym oddaleniu) — 406 670 km zaś w perigeum (w najmniejszym oddaleniu) — do 356 tysięcy 400 km. Odległość do Księżyca można przebyć współczesnym pociągiem mniej więcej w ciągu roku, na samolocie „TU-104“ leciałoby się do Księżyca 20 dni i nocy, rakietka zaś przebyła tę odległość w ciągu kilkadziesiąt godzin.

Średnica Księżyca wynosi 3 476 km, jest ona trochę większa niż z Warszawy do Marokka (Afryka Północna). Powierzchnia Księżyca jest 14 razy mniejsza od powierzchni Ziemi (nieco mniejsza od powierzchni Azji). Promień widoczności na Księżycu jest również mniejszy niż na Ziemi. Na Ziemi człowiek na równej powierzchni widzi na odległość do 5 kilometrów, na Księżycu zaś tylko na 2,5 kilometra.

Przy mniejszej średnicy i masie, Księżyc na swojej powierzchni będzie wykazywał przyciąganie 6-krotnie mniejsze niż Ziemia. Człowiek

o wadze 60 kg ważyłby na Księżycu na sprężynowej wadze zaledwie 10 kg.

Księżyc obiega wokół Ziemi w ciągu 27 dob, 7 godzin, 43 minut, 11,47 sekund. W tym czasie przebywa on drogę 2 miliony 414 tysięcy kilometrów, w ciągu zaś godziny przebywa on odległość 3 tysiące 680 km.

Ponieważ Księżyc wokół swej osi obraca się w ciągu 27 dni i w tyleż dni obiega Ziemię, widzimy wciąż tylko tę samą połowę powierzchni Księżyca.

Na widocznej połowie Księżyca rozróżniamy „morza“ — olbrzymie ciemne równiny, które widzimy gołym okiem. Już niewielka luneta pozwala zobaczyć kontury gór i kraterów wulkanów.

W księżycowych „morzach“ nie ma ani kropli wody. Są to olbrzymie równiny. „Morza“ zajmują 20 procent obróconej do nas półkuli Księżyca. Na przykład wielkość „Morza Deszczu“ wynosi 174 tysiące kilometrów kwadratowych. Jest ono trzykrotnie większe od Morza Aralskiego.

Zewnętrzne zbocza kraterów są łagodne, wewnętrzne zaś opadają dość stromo. Najwyższy szczyt na Księżycu — w górach Laibnica — na biegunie południowym — dochodzi do 9 kilometrów wysokości. Najdłuższy grzbiet górski — księżycowe Apeniny — zajmuje przestrzeń 700 kilometrów. Na Księżycu są także Alpy, Kaukaz i inne góry. Takie ziemskie nazwy nadal im uczeni.

Kraterów na Księżycu (między innymi jest tam krater „Kopernika“), z grubsza biorąc podobne są do największych kraterów ziemskich wulkanów. Ich rozmiary są jednak wielokrotnie większe. We wnętrzu niektórych z tych kraterów można by zmieścić obszar całego województwa.

## CZY NA KSIĘŻYCU ISTNIEJE ŻYCIE?

UCZENI przypuszczają, że atmosfera Księżyca jest od 10 tysięcy nawet do 10 miliardów razy rzadsza od atmosfery Ziemi. Skład tej atmosfery nie jest bliżej znany, niemniej tak wielkie jej rozrzedzenie uniemo-

żliwia istnienie życia na Księżycu. Tak więc Księżyc należy uważać za martwy.

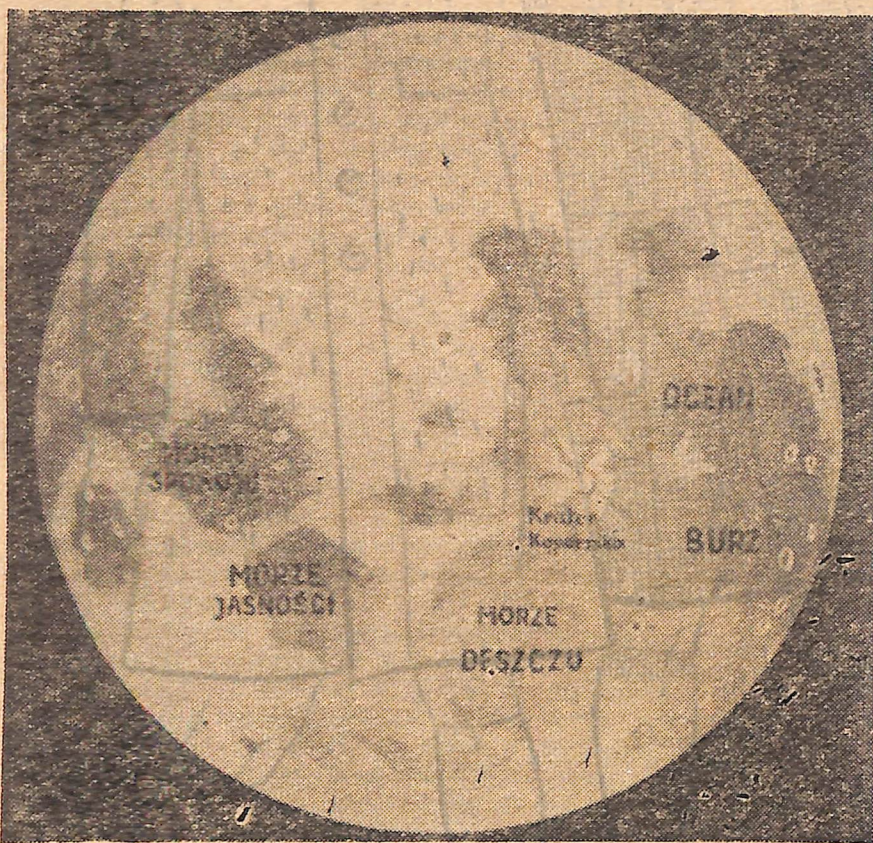
Ostatnio jednak opinia o Księżycu, jako martwej planecie została podważona. I tak na przykład prof. Kozyriew odkrył, iż niektóre wulkany na Księżycu nie wygasły całkowicie. Inny uczone radziecki, znany biolog prof. Alpatow wysunął twierdzenie, że na Księżycu mogą żyć mikroorganizmy. Prof. Alpatow przytoczył szereg przykładów istnienia żywych organizmów w temperaturze 273° (zero absolutne) poniżej zera i w temperaturze plus 170°.

Niewątpliwie najbliższa przyszłość wzbogaci naszą wiedzę o Księżycu i wówczas może się okazać, że wiele sądów, które do tej pory uchod-

Najbardziej imponujący w nowym osiągnięciu radzieckim — powiedział znany polski astronom, dr Jan Gadomski — jest fakt, że rakietka wyposażona została w urządzenie sterujące jej biegiem na dalekich szlakach księżycowych. Po wystrzeleniu satelitów, człowiek stawał się biernym tylko ich obserwatorem. To właśnie obecnie się zmieniło.

Jak trudno jest — może wbrew pozorom — trafić w Księżyc, najlepiej może świadczyć takie porównanie: Wyobraźmy sobie jedną z konkurencji strzeleckich — strzelanie do rzutków. W tym wypadku trafić trzeba na odległość rzutków, poruszających się z prędkością 1 km na sekundę, a przy tym z prędkością pół kilometra na sekundę.

Za istotną nowość obecnego, celnego strzelania do rzutków, poruszających się z prędkością 1 km na sekundę, uważa się udział w tej konkurencji siedzą przy tym z prędkością pół kilometra na sekundę. Za istotną nowość obecnego, celnego strzelania do rzutków, uważa się udział w tej konkurencji siedzą przy tym z prędkością pół kilometra na sekundę.



Oto mapa Księżyca. Miejsce zetknięcia się rakiety z powierzchnią Księżyca leży w okolicy Morza Jasności, Morza Spokoju i Morza Mgieł. Gdyby nawet ostatni człon rakiety (zawierał on aparaturę naukową i specjalne urządzenia, które w czasie lotu przekazywały różne dane na Ziemię) ocalał, co jest niemożliwe, to i tak nie można by go zobaczyć nawet przez największe teleskopy. Przedmiot, który mógłby być widzialny na Księżycu z Ziemi, musiałby mieć 200–300 metrów średnicy.

Pracownicy Obserwatorium Astronomicznego w Budapeszcie i Argentynie zauważyli moment uderzenia rakiety w Księżyc. W miejscu tym, w chwili zetknięcia się rakiety z Księżycem, wytworzył się cień, co w rodzaju obłoku, który z obserwatorium w Budapeszcie widoczny był godzinę, w Obserwatorium Argentyńskim zaś kilka godzin.

Rakiety w czasie lotu widziano w wielu miejscowościach w sobotę (12 września o godzinie 20.42). W Anglii widziano ją nawet gołym okiem. W tym momencie bowiem rakietka wytworzyła jasny obłok — sztuczną komętę. Obłok ów sfotografowało kilkanaście obserwatoriów w różnych krajach. W Polsce fotografię sztucznej komety wykonała Irena Serszenjuk, najmłodszy pracownik Obserwatorium Astronomicznego w Ostrowiku koło Otwocka.

# Wstyd, którego

PODOBNIĘ wstrząsającą lekturę miałam już kiedyś w rękę. Było to dwa lata temu, kiedy dr Anna Koźmińska z Instytutu Dermatologiczno-Wenerologicznego udostępniła mi przejrzenie ankiety, jaką przeprowadzała wówczas służba zdrowia na terenie całego kraju wśród chorych wenerycznie. Tajemnica lekarska osłaniała tę ankietę bezimiennością, ale od tego czytającemu wcale nie było lżej. Każda karta to był oddzielny ludzki dramat życiowy. Po co zresztą sięgać do ankiety. Wystarczy zajrzeć do listów, które przychodzą do naszej redakcji.

„Wyszedł za mąż za wdowca z dwoma synkami — pisze Wanda T. białostockiego. — Ale zawsze ja i mąż marzyliśmy o tym, żeby mieć córeczkę. Urodziła się w zeszłym roku. Radość nasza trwała krótko. Dziewczynka jest prawie ślepa i doktor mówi, że nie ma żadnej nadziei, żeby jej te resztki wzroku uratować. Powodem jej kalectwa jest kiła, którą mnie mąż zaraził. Mąż się tłumaczył, że się wstydział przyznać, że jest chory. Mówił, że gdy kiedyś koleżdy go zaciągnęli na wódkę, to się tam i kobieta przygodna trafiła. Doktor mówi, że gdybym jeszcze w pierwszych miesiącach ciąży zaczęła się leczyć, to by dziecko nie poniosło żadnego uszczerbku na zdrowiu. A teraz jest już za późno. I tak już

do samej śmierci będzie moje dziecko cierpieć nie za swoje winy“.

Winni są nie tylko mężczyźni. Oto list czytelnika Mariana Z. z kieleckiego.

„Spotkało mnie wielkie nieszczęście. Niedawno moja żona poszła do szpitala na operację wyrostka robaczkowego. Tam przeprowadzili różne badania. I lekarze stwierdzili, że jest chora na chorobę weneryczną. Wtedy i mnie zbadali. Okazało się, że i ja jestem chory. Do niczego się nie pochwalam i nie poczuwam, a żonie mojej wierzyłem bardziej, niż samej sobie. Ona przyznała mi się, iż parę lat temu była na imieninach u koleżanki, tam ją wbrew woli upili i nie pamięta sama, co się z nią działo. Choroba nie dawała żadnych oznak. A teraz obydwójce mamy życie zmarnowane przez ten jeden wieczór z wódką. Lekarz mówi, że musimy się leczyć co najmniej dwa lata, a później trzeba będzie jeszcze przez dłuższy czas przechodzić do niego na badania kontrolne. Ja nie mam pewności, że się wyleczę i chyba ze sobą skończę“.

Jadwiga M. z piotrkowskiego pisze również, że życie jej jest skończone, bo:

„Zaraził mnie chłopiec, z którym łączyły mnie bliskie stosunki. Nie je-







# Dla każdego **COŚ** dobrego

## Praktyczna **KOŁDRA**

Z kretonu, satyny lub ze specjalnej tkaniny koldrowej szyjemy szwem odwracającym pokrowiec. Jeden węższy bok wykańczamy obrębem szerokości 3 cm i robimy zapieczętowanie na guziki. Po wszyciu i wykończeniu, pokrowiec powinien mieć wymiary 2,15 m x 1,90 m.

Pokrowiec przesywamy wzdłuż 4 razy, co 38 cm.

Worki i inlet napelniamy pierzem i zaszycamy dokładnie, aby pierze nie wydostało się na zewnątrz. Worki wciągamy w pokrowiec. W ten sposób otrzymaliśmy wygodną koldrę. Gdy jej wierzach zabrudzi się, wystarczy odpiąć guziki, wyjąć worki z pierzem, a pokrowiec wyprać.

Podane wymiary (oczywiście można je dowolnie zmienić) przewidziane są na koldrę dla 1 osoby.

Przed zimowymi chłodami doskonale zabezpiecza pierzyna, która ma jednak tę wadę, że w czasie snu, pierze gromadzi się w nogach, podczas, gdy plecy i ramiona śpiącego są ledwo osłonięte.

Naszemu Czytelnikom radzimy przerobić pierzyny na praktyczne i łatwe do utrzymania w czystości koldry, w następujący sposób:

Z grubego inlethu szyjemy 5 długich worków o wymiarach 35 cm x 2 m (krojąc dodajemy na podwójny szew). Jeden wąski bok każdego worka zostawiamy niezasyty.

**Dobrze, wiedzieć że...**

Przywieźle jarzyny będą znów świeże, jeżeli włożymy je na godzinę do zimnej wody z dodatkiem kilku (3-4) łyżek octu.

Mięso zachowa latem świeżość, jeżeli owiniemy je w pergamin, a następnie w ściereczkę zmoczoną słoną wodą lub octem.

Aby z cytryny wycisnąć jak najwięcej soku, należy ją przedtem włożyć na pięć minut do gorącej wody.

Aby przekonać się, czy ryba jest świeża, należy nacisnąć ją palcem. Jeżeli jest świeża, ślad palca natychmiast zniknie, jeżeli ślad pozostanie, oznacza to, że jest nieświeża.



Roztwór amoniaku z solą - to doskonały środek do czyszczenia wszelkich plam, również niewiadomego pochodzenia.

**Nasze przepisy**



### DYNIA W OCCIE

1 kg dyni, 1/2 litra octu 6 procentowego, 1/4 kg cukru, goździki, cynamon (nie mielone).

Dojrzałą twardą dynię obmyć, obrać, oczyścić z miąższu i pestek. Pokrajać w grubą kostkę i na chwilę wrzucić do wrzątku. Cukier włożyć do rondla, zalać odrobiną wrzątku tak, aby się cukier rozpuścił. Następnie wlać ocet, zagotować i wrzucić osączoną dynię i korzenie. Gotować około pół godziny, a jeśli dynia będzie bardzo twarda, nieco dłużej.

Złożyć do słoików i po ostygnięciu obwinąć pergaminem lub zakleić celofanem.

### GRZYBY MARYNOWANE

Do marynowania najlepiej nadają się borowiki, maślaki, gąski i rydze.

Na 1 litr 6-procentowego octu bierze się 1/2 deka przypraw (pieprz, ziele angielskie, liście bobkowe).

Grzyby starannie obmyć, oczyścić, wrzucić do niewielkiej ilości wrzącej, osolonej wody i gotować aż będą miękkie. Razem z grzybami gotować cebulę, którą następnie odrzucamy.

Grzyby wyjąć z wody, osączyć, włożyć do słoików i zalać gorącym octem, przegotowanym z przyprawami.

Przykryć słoje, gdy ocet wystygnie.

### ZRAZY WOŁOWE

1/2 kg zrazówki lub krzyłowej bez kości, łyżka margaryny, kopłasta łyżeczka maki, spora marchew i pietruszka, 5 dkg pasty pomidorowej.

Mięso obmyć, pokrajać w plastry w poprzek włókien i zbić tłuczkiem. Każdy plaster oprószyć mąką, posolić i obsmażyć na patelni po obu stronach na ostrym ogniu.

Przełożyć zrazy z tłuszczem do rondla, podlać małą ilością wody i wrzucić obmyte, obrane i pokrajane w paski jarzyny. Dusić do miękkości pod przykryciem. Gdy woda wyparuje, dolać świeżą.

Jarzyny przetrzeć, dodać mąkę i przecier pomidorowy i wraz z mięsem zagotować.



## Obuwie - zawsze jak nowe

Rzecz najważniejsza - kupuj obuwie odpowiednio dopasowane do nogi, nie za małe i nie za duże. Zbyt duże lub za ciasny but jest nie wygodny i bardzo szybko traci fason.

Codziennie po zdjęciu obuwia, włóż je na prawidła i oczyść twardą szczoteczką z błota, a miękką szmatką z kurzu.

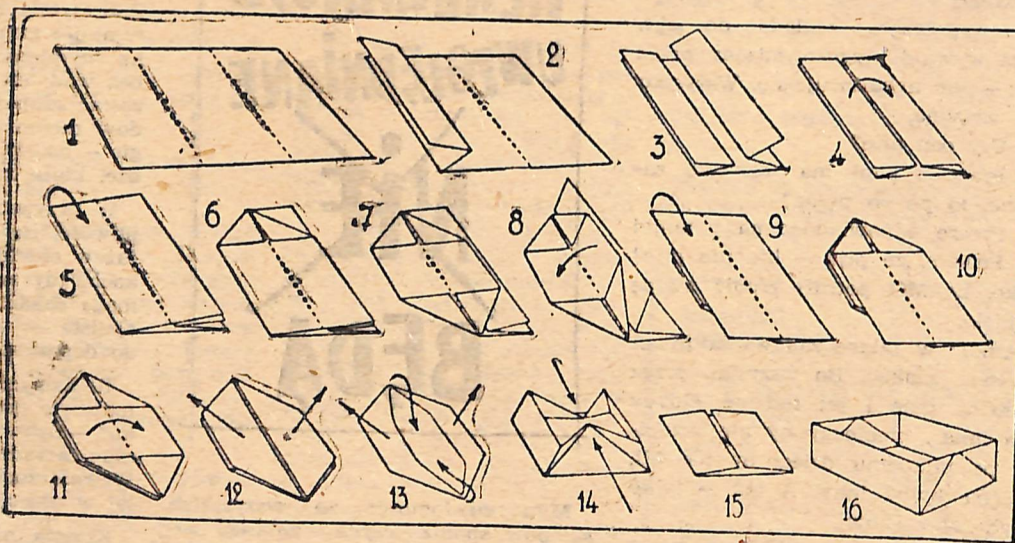
Co drugi dzień po dokładnym oczyszczeniu obuwia z kurzu i błota, wetrzyj w nie pastę przy pomocy miękkiej szmatki lub szczoteczki. Do

glansu wyczyść bućki szczoteczką, a potem miękką ściereczką. Kilka kropli czarnej kawy na szczotce da im jeszcze ładniejszy połysk.

Skórzane obuwie możesz odświeżyć czyszcząc je od czasu do czasu pianą z białka ubitą na sztywno.

Zamszowe pantofle czyść suchą gąbką lub twardą szczoteczką, albo też szczoteczką gumową. Drućiana szczoteczka i szklany papier niszczą skórę i dlatego nie należy ich używać. Płyn „Renifer” bardzo ładnie odświeża zamszowe obuwie. Pamiętajmy zawsze starannie czyścić pastą obcasy i brandzle (skóra dookoła przyszywy) w zamszowych pantoflach.

Na skrzypiące obuwie jest rada: nakłuć w kilku miejscach zelówkę grubą igłą.



to, jak można zrobić kartonowe pudełeczko bez użycia kropli kleju. Prostokątny kawałek kartonu należy złożyć na trzy równe części (rys. 1). Załamać boczne części w połowie (rys. 2 i 3). Lewą wierzchnią część wyprostować i odgiąć tak, aby pokryła prawą (rys. 4). Zagąć rogi (rys. 5, 6 i 7). Odgiąć z

powrotem tę część na lewo i wyprostować oraz odgiąć prawą wierzchnią część tak, aby pokryła lewą (rys. 8). Zagąć rogi podobnie jak poprzednio (rys. 9, 10 i 11) i odgiąć z powrotem tę część na prawo (rys. 11 i 12). Unieść do góry obie wierzchnie części, jak to wskazują strzałki (rys. 12) i przygiąć rogi do środka (rys. 13 i 14). Złożyć całość przygi-

nając boki, tak, aby nadać jej kształt kwadratu (rys. 15). Odgiąć wszystkie boki i pudełko gotowe (rys. 16).

Jeśli weźmiemy kawałek kartonu o 3 milimetry dłuższy i szerszy od poprzedniego, to postępując w podobny sposób otrzymamy pokrywkę, która dokładnie pasuje do pudełeczka.



LÓDŹ

# „Anioł” na komisji

Wpadł do pokoju, kilkoma susami dopadł stołu, za którym siedziało kilka kobiet. Jedną z nich błyskawicznym ruchem zdążyła schować za siebie leżące na stole dowody osobiste. W tym samym momencie student pełniący tu rolę woźnego, chwycił rozwścieczonego mężczyznę z tyłu za marynarkę. Błada mała dziewczynka, którą cały czas mężczyzna trzymał za rękę, a która dziwnym trafem nie przewróciła się przy gwałtownych ruchach ojca — stała teraz przerażona i cicha, bojąc się nawet zapłakać.

— Oddać dowód — krzychał mężczyzna. — To bezczelność spraważać mnie przez milicję. Jestem człowiekiem pracy!

Przewodnicząca komisji społeczno-lekarskiej do walki z alkoholizmem, Halina Marzyńska, spokojnie, głośno i stanowczo każe mężczyźnie opuścić pokój i czekać na swoją kolejkę.

Dziewczynka znów „fruwa” w powietrzu. Wybiegł na schody trzaskając drzwiami. Furiat czy pijany?

Zdzisława S. nie ominie odpowiedzialność — nie przyjdzie dobrowolnie na wezwanie Komisji — znów go sprowadzi milicjant. Nie zechce leczyć się dobrowolnie — zmusi się go do leczenia.

— Zmieknij — mówi p. Halina. Od dwóch lat zna swoich klientów. Wie, że ci, którzy się tu najwięcej „rzucają” — zmieniają ton widząc, że nikt się nie daje zastraszyć.

Takich, którzy awanturują się w pokoju przyjąć komisji jest niewiele. Ale wielu wchodzi tu z miną buńczuczną i bezczelną.

Następny „klient” — Zygmunt K. Pewny siebie siada nieproszony.

— Proszę wstać.

— Myślałem, że krzesła są dla ludzi. Jestem chory.

— Proszę pokazać zaświadczenie lekarskie.

Wstaje.

— Na jakiej podstawie mnie tu wezwano?

Przewodnicząca zagląda do akt. Czyta wywiad przeprowadzony przez MO: — pije, awanturuje się. Wszystko jest zapisane.

— Czy pan pije?

— Przecież pani ma wszystko zapisane, to po co pytać?

— Proszę odpowiadać na pytanie!

— Pewnie, że piję — kto nie pije? Tylko, że MO potrafi zrobić małego z anioła.

„Anioł” w miarę zadawania pytań zaczyna... płakać. Bo wszystko przez niedobrą żonę i jej rodzinę. Gdyby była inna... pieniędzy by nie przepijał, po pijanemu dzieci by nie bił, w ogóle byłby inny. A tak — tylko wstyd człowiekowi.

Przez żonę, przez teściową, przez rodzinę. Tak tłumaczą się prawie wszyscy. Są przeważnie bezkrytyczni w stosunku do siebie. Najbardziej interesuje ich, kto napisał o nich do komisji. Czasem jest to proste: izba wytrzeźwień. Ale jeśli nie izba? Ktoś z rodziny? Albo ktoś z sąsiadów? Komisja jednak przestrzega tajemnicy.

Niektórzy są sympatyczni, kulturalni, nie rozumieją skąd w ogóle do nich wezwanie. W rozmowie jednak przyznają się — nie ma co ukrywać — ten, kto pierwszy składał zeznania, dobrze wiedział, że za spowodowanie wypadku po pijanemu siedział się już w więzieniu; że znów nałóg wrócił, że wynosi się z domu rzeczy, że wyrzucają z każdej pracy, że... Długa jest lista grzechów popełnianych pod wpływem nadużywania alkoholu. Bez tych grzechów nie trafia się do komisji.

Często zamiast wezwanych przychodzą żony.

— Mąż nieprzytomny od kilku dni leży na łóżku i tylko woła: wódki! — Zróbcie z nim coś, bo już dłużej nie mogę!

Co może zdziałać komisja?

Zdarza się, że delikwent z pokoju komisji wychodzi zawstydzony z postanowieniem: więcej tu nie trafię. I już. Na tym się kończą konsekwencje. Tak się dzieje, jeśli ktoś nie jest nałogowym alkoholikiem, nie pije stale, nie odczuwa charakterystycznego dla nałogowców „głodu alkoholu”, który trzeba za wszelką cenę zaspokoić.

Jeśli chodzi o nałogowych alkoholików, komisja stara się przekonać wezwanego do dobrowolnego leczenia się w poradni, wziąć obietnicę i dopilnować, żeby była spełniona. Często się to komisji udaje.

Jeśli nie uda się przekonać wezwanego, sprawę kieruje się do sądu. Oczywiście, zanim do tego dojdzie, przesłuchuje się kilka, czasem kilkanaście osób. Trzeba mieć odpowiednie dowody. Sąd kieruje na przymu-

sowe leczenie otwarte lub zamknięte.

Trudno, jak ktoś nie chce dobrowolnie się leczyć... Nie można przecież tolerować szkodników społecznych.

Komisja, o której mowa, działa w Łodzi już dwa lata przy Prezydium DRN-Sródmieście. I inne komisje łódzkie działają. Dlatego żony i rodziny z terenu miasta Łodzi mogą się spodziewać pomocy. Niestety, w innych miejscowościach, a szczególnie w małych miasteczkach, komisje społeczno-lekarskie są raczej fikcją. W wielu miejscowościach w ogóle nie istnieją. Dlaczego?

Ciężkie zagadnienie... Trudno, bardzo trudno jest znaleźć ludzi, którzy chcą wziąć na siebie trud bezinteresownej pracy w komisji. Istnieje projekt, który ma być podobno zrealizowany: placenia członkom komisji za posiedzenia. Ale nie o to chodzi. Praca ta jest ciężka i denerwująca. Zajmuje mnóstwo czasu — trzeba jej

poświęcić raz na tydzień dobrych kilka godzin po południu. W małych miastach, gdzie wszyscy się znają można się komuś narazić... Pomijając te czynniki, Prezydium Powiatowych Rad Narodowych obowiązek tworzenia komisji odkładają na dalsze plany — po prostu nie doceniają zagadnienia. Czasem tłumaczą się brakiem rozporządzeń, na przykład tym, że wezwani świadkowie nie chcą przyjeżdżać na własny rachunek. Sprawa ta została już uregulowana, są fundusze na zwrot kosztów, a komisji jak nie było, tak nie ma.

A więc — nie w tym rzecz. Na przykładzie komisji łódzkich można wnioskować, że ustawa o komisjach była słuszną i że można ją realizować, a wszystko zależy od prezydentów i ich dobrej woli.

Prezydium DRN Łódź-Sródmieście dało lokal, sekretarkę, która spełnia jednocześnie jakby rolę opiekuna społecznego, pomaga rodzinom alkoholików. O tym, że praca ta jest pożyteczna, świadczą nie tylko cyfry załatwionych spraw (kilkaset w ciągu roku), ale przede wszystkim wdzięczność żon, dzieci, matek, a często i samych delikwentów.

ma-ka

## Nowości książkowe

### Świat jest bardzo ciekawy

Myliłby się ten, kto by sądził, iż Państwowe Wydawnictwo Naukowe wydaje wyłącznie książki trudne, przeznaczone jedynie dla wybitnych fachowców. Oprócz bowiem podręczników dla szkół wyższych, słowników i prac Polskiej Akademii Nauk, towarzystw naukowych i innych pozycji naukowych — PWN wydaje również niezmiernie ciekawe encyklopedie, oraz liczne książki popularno-

naukowe, napisane jasno i bardzo przystępnie.

Jeśli chodzi o encyklopedie, to do zakupienia ich nawet nie trzeba zachęcać. Doświadczenie wykazuje, że nawet najwyższy nakład dobrze opracowanej encyklopedii znajduje bardzo szybko nabywców. Bo też są te dzieła przydatne każdemu, kto interesuje się życiem i wszystkimi jego przejawami.

A rok bieżący jest bardzo bogaty w wydawnictwa encyklopedyczne. Tegoroczny plan wydawniczy PWN obejmuje aż 7 takich pozycji. Są to: **Encyklopedia Współczesna — rocznik 1959**, **Mała Encyklopedia Powszechna**, **Mała Encyklopedia Prawa**, **Mała Encyklopedia Muzyki**, **Mała Encyklopedia Techniki**, **Mała Encyklopedia Sztuk Plastycznych**. Jak widzimy — każdy znajdzie dla siebie wydawnictwo encyklopedyczne, które go tematycznie interesuje.

Zwracamy uwagę naszych Czytelników ponadto na wydawaną przez Państwowe Wydawnictwo Naukowe — bibliotekę „Problemów”. Jest to seria książek popularno-naukowych z różnych dziedzin wiedzy, informująca o ostatnich osiągnięciach nauki i techniki światowej. Już same tytuły mogą Was zorientować w niezmiernie ciekawej tematyce tych książek. A więc na przykład: **„Podstawy nauki o Wszechświecie”** (autorzy K. Bajew i W. Szyszkow, cena 7.50 zł), **„O pogodzie”** (H. Ficker, cena 17.50 zł), **„Historia odkryć geograficznych”**, (praca zbiorowa, cena 37 zł), **„Pogadanki o planetach”** (K. Rudnicki, cena 18 zł), **„Sztuczny Księżyc”** (A. Sternfeld, cena — 11 zł), **„Z tajemnic Marsa”** (A. Wróblewski, cena 22 zł), **„Porozumienie ze zwierzęciem”** (J. Zabiński, cena 9 zł),

wydało zarządzenie na temat reklamacji przy zakupie artykułów przemysłowych w czerwcu bieżącego roku. Nie wszystkie jednak jednostki handlowe stosowały się do tego zarządzenia. Dlatego z radością witamy uchwałę nr 116 Zarządu „Społem” ZSS z dnia 29 sierpnia 1959 r. Mowa w niej o tym, że wadliwy towar można wymienić bez dopłaty na towar bez wad, ewentualnie wady powinny zostać usunięte. Jeśli z jakichś względów niemożliwe jest jedno lub drugie — należy zwrócić nabywcy pieniądze, które zapłacił za towar.

W przypadkach, gdy zachodzi wątpliwość, czy wada tkwiła w towarze już w chwili zakupu lub w przypadkach, gdy załatwienie reklamacji wymaga zbadania przedmiotu przez specjalistę — należy przyjmować towar do depozytu.

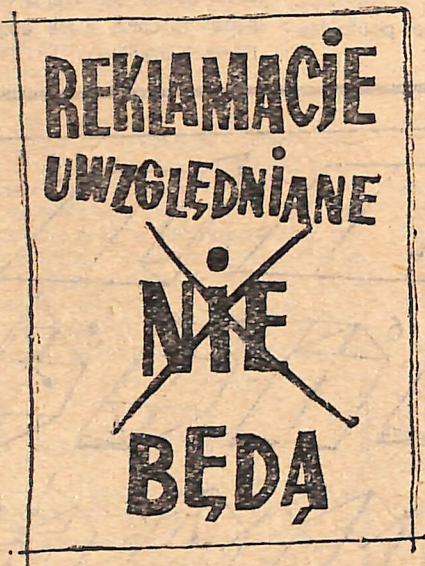
Reklamacje mają być załatwiane możliwie prędko. — Co znaczy „prędko” — uchwała ZSS nie mówi ale według zarządzenia Ministerstwa Handlu Wewnętrznego — wiadomo, że najdalej w przeciągu 14 dni.

Klienta nie obchodzi sprawa, czy spółdzielnia otrzymała towar z brakiem od dostawcy — reklamuje tam, gdzie kupił, reszta go nie obchodzi.

W ciągu trzech dni od daty zakupu można wymienić też towar dobry, jeśli na przykład wymiary okażą się nieodpowiednie.

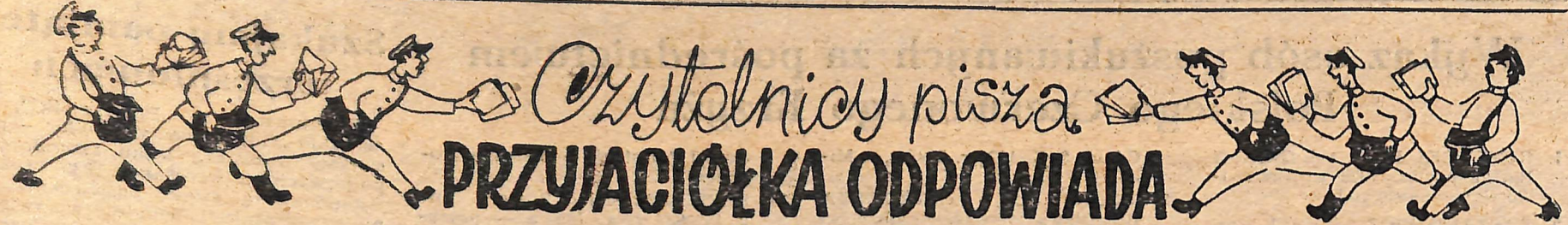
Tyle uchwała. Chodzi o to, żeby nie tylko klienci o niej pamiętali...

(k)



Miła wiadomość: że wszystkich sklepów spółdzielczych zniknąć powinny wywieszki i napisy o treści: „towaru zakupionego nie przyjmujemy”, „po odbiorze towaru reklamacje uwzględniane nie będą” i tym podobne.

Oczywiście nie chodzi tu tylko o napisy, ale przede wszystkim o danie klientowi możliwości reklamowania w przypadku gdy to, co kupił, okazało się brakiem. Właściwie nic nowego — Ministerstwo Handlu Wewnętrznego



TRUDNA SYTUACJA

OLGA K. Z NOWEGO TARGU pisze: „Popelniam wielki blad zyciowy i nie widze teraz drogi odwrotu. Blagam Cie o jakas rade.

Kocham chlopca, ktory obecnie odbywa sluzbe wojskowa. Znamy sie od bardzo dawna i pewna jestem jego uczucia. Czeste listy, pelne ciepla i milosci, wszystkie urlopy spedzane u mnie, cale zachowanie Mietka swiadczy o tym, ze jestem jedyna kobieta w jego zyciu.

Mieliśmy juz ulozony plan, ze za kilka miesiecy, po jego powrocie z wojska, pobierzemy sie. Ja pracuje, on wróci do swego dawnego zajęcia, wiec sytuacja materialna tez bylaby zupełnie dobra. Mam pokoik, w którym mieliśmy razem zamieszkać.

Tymczasem wyjechałam w lipcu na urlop w swoje rodzinne strony. Tam spotkałam męzczyznę, który zakochał się we mnie od pierwszego spojrzenia. Chodził za mną, jak cień, po prostu prześladował mnie swoją miłością. Nie robiło to na mnie żadnego wrażenia, bo wcale mi się nie podobał. Zresztą, kocham przecież Mietka.

Mnie się ten człowiek nie podobał, ale cała rodzina była nim zachwycona. Zamożny, stateczny, poważny — dwanaście lat starszy ode mnie — wydawał im się idealnym kandydatem na męża dla mnie. On postawił sprawę jasno — gotów się ożenić natychmiast.

Zaczęły się namowy, tłumaczenia, nawet sprzeczki i kłótnie. Ja wysuwałam swoje argumenty, rodzina swoje. Ostentacyjnie tak mnie zakrzyczeli, że zgodziłam się.

Dziś nie umiem sobie wytłumaczyć, jak to się stało, jak mogłam dopuścić do tego — ale faktu nie zmienię — jestem po ślubie z człowiekiem, który z każdym dniem staje mi się wstrętniejszy, o którym nie mogę myśleć bez nienawiści.

Po skończonym urlopie wróciłam do pracy. Człowiekowi, który jest oficjalnie moim mężem, powiedziałam, że nie będę z nim żyła. On jednak przyjeżdża do mnie co kilka dni, prosi abym do niego przy-

jechała i rozpoczęła normalne życie. Nie zrobię tego, nie mogę, to jest ponad moje siły.

Mietek nie wie o całej sprawie. Ma za kilka dni wrócić z wojska. Co ja mu powiem, co będzie z naszymi planami, co będzie z naszym życiem?!

Droga Czytelniczko! Powiedzenie, że człowiek jest kowalem własnego losu ma głęboki sens zyciowy. Postąpiłaś bardzo lekkomyślnie i trudno znaleźć dla Ciebie jakiegokolwiek usprawiedliwienie.

Unieszczęśliwiłaś siebie i ukochanego, a poza tym, zobiłaś krzywdę człowiekowi, który niczym sobie na to nie zasłużył.

Dobrego wyjścia z tej sytuacji nie ma, bo jakkolwiek postąpisz, zawsze ktoś będzie nieszczęśliwy i pokrzywdzony.

Gdybyś się zastanowiła w porę nad tym, jak ważną podejmujesz decyzję, nie byłoby tej całej tragedii. Rodzina szybko przebolełaby fakt, że odrzucasz karierę, jaką w ich pojęciu było zamążpójście. Tamten człowiek musiałby zrezygnować. Łatwiej przyszłoby mu to, gdybyś zdecydowanie odrzuciła jego oświadczenia, niż dziś, kiedy prawnie jest Twoim mężem.

Poczekaj na powrót Mietka i powiedz mu szczerze, co się stało. Trudno przewidzieć, jakie ta przykra prawda zrobi na nim wrażenie. Jeśli uczucie jego wyjdzie cało z tej próby, to razem, a może we troje postanowicie o Waszej dalszej przyszłości.

Zdajesz sobie jednak sprawę z tego, że bezboleśnie tego węzła nie rozsupłacie. Trzeba go będzie przeciąć.

TO BYŁA JEJ SPRAWA

ZOFIA P. Z GIŻYCKA pisze: „U nas w pracy panują bardzo miłe stosunki koleżeńskie. Lubimy się nawzajem, dużo o sobie wiemy, nikt nie ma specjalnych sekretów. Panuje też zwyczaj, że dajemy sobie składkowe prezenty na imienniny, czy też w innych sytuacjach, jak ślub, urodziny dziecka itd.

Bardzo nas też zdziwiło, kiedy przypadkiem dowiedzieliśmy się, że jedna z koleżanek wyszła przed trzema tygodniami za mąż. Było nam przykro i mamy do niej żal, że tak to konspiracyjnie załatwiła. Pytaliśmy nawet, dlaczego zrobiła ze swego małżeństwa taką tajemnicę. Nie chciała na ten temat wiele mówić, odpowiedziała krótko, że tak się złożyły warunki.

Powstała teraz kwestia, czy kupić jej prezent ślubny, czy też nie. Zdania są podzielone,

ale mimo żalu, nikt nie chce zrobić koleżance przykrości. Jak powinniśmy postąpić?!

Droga Czytelniczko! Żal Wasz nie byłby usprawiedliwiony, gdyby łączyły Was bardzo oficjalne stosunki. Siub jest sprawą jak najbardziej osobistą i nikt nie ma obowiązku zawiadomić o nim, jeśli nie ma na to ochoty.

Zachowanie koleżanki było jednak trochę dziwne. Łączyły Was przecież serdeczne, życzliwe stosunki, które w pewnym sensie obowiązują. Powinna więc powiedzieć, że wychodzi za mąż. Nie należy jednak sądzić jej zbyt surowo — może miała istotnie ważne powody, które skłoniły ją do zachowania tajemnicy.

Prezentu raczej nie należy dawać. Koleżanka przez swoje zachowanie odgradziła Was niejako od swoich spraw. Występowanie z prezentem byłoby w pewnym sensie wpychaniem się na siłę w jej życie.

Mimo to możecie i powinniście zachować z nią dobre i miłe stosunki koleżeńskie.



JANINA U. Z GOLUB-DOBRYNIA pisze: „Bardzo proszę o wyjaśnienie na czym polega stosowanie mikrosoczewek. Podobno zakłada się je na gałkę oczną.

Czy taki zabieg jest bezpieczny, czy w przyszłości nie spowoduje ewentualnie jeszcze większego osłabienia, względnie utraty wzroku?

Czy soczewki te trzeba zmieniać, jeżeli tak, to jak często?

Jestem krótkowidzem i muszę zacząć nosić okulary. A może właśnie lepiej byłoby zdecydować się na mikrosoczewki.

Bardzo proszę o możliwie szybką radę“.

Droga Czytelniczko! Powinnaś zwrócić się do lekarza-okulisty z prośbą o dobranie odpowiednich szkieł (okularów) i stale je nosić. Lekarz po zbadaniu Twego wzroku powie jak często powinnaś zgłaszać się do niego dla kontroli wzroku i ewentualnej zmiany szkieł.

Soczewki, o których piszesz w swym liście, nie są powszechnie stosowane. Jeśli noszenie zwykłych okularów może stanowić przeszkodę w pełnieniu pracy zawodowej, wówczas trzeba zastosować soczewki, które nakłada się bezpośrednio na gałkę oczną (pod powiekę). Ważne jest to na przykład dla artystek dramatycznych i filmowych oraz w niektórych innych okolicznościach życiowych. Noszenie okularów jest obecnie tak

bardzo rozpowszechnione, że nie uważa się, aby to szpeciło kobietę.

A więc nie odkładaj swej wizyty u lekarza-okulisty i zastosuj się do jego zaleceń.



ADAM ZE ŚWIĘTOCHŁOWIC pisze: „Z dniem 1 marca tego roku wstrzymano mi wypłatę zasiłku rodzinnego na syna, który ukończył 16 lat. Jest on uczniem zakładu, w którym ja pracuję. Mam na utrzymaniu 8 osób i te 150 złotych było dla mnie dużą pomocą. Interwencje w biurze nic nie pomogły. Powiedziano, że syn otrzymuje 190 zł wynagrodzenia i dlatego nie należy mi się zasiłek na niego. W kwietniu byłem w ubezpieczalni w Chorzowie, gdzie mi wyjaśniono, że sprawa jest jeszcze nieuregulowana. Powiedziano mi, abym zgłosił się później. Proszę mi wyjaśnić, czy należy mi się zasiłek rodzinny na syna, bo na bezcelowe wycieczki do ubezpieczalni nie mam zdrowia, czasu ani pieniędzy“.

Drogi Czytelniku! Nie potrzebujesz jechać do Okręgowego Zarządu Ubezpieczeń Społecznych w Chorzowie. Wystarczy, gdy skierujesz tam wniosek o wydanie decyzji w sprawie zasiłku na syna. We wniosku zaznacz wyraźnie, że syn zatrudniony jest w celu uczenia się zawodu. Załącz też zaświadczenie z zakładu jego pracy, stwierdzające zawarcie umowy o naukę zawodu i wysokość wypłacanego mu wynagrodzenia.

Nie ulega wątpliwości, że sprawa będzie załatwiona pomyślnie i że otrzymasz zaległy zasiłek rodzinny za czas od marca bieżącego roku. Nie dziwi nas, że w kwietniu, gdy byłeś w Okręgowym Zarządzie Ubezpieczeń Społecznych w Chorzowie, nie otrzymałeś jasnej odpowiedzi (nie wiemy zresztą z kim tam rozmawiałeś i jak sprawę załatwiłeś). Autorytatywne wyjaśnienie w tej kwestii wydane zostało dopiero w drugiej połowie kwietnia (wyjaśnienie Centralnego Zarządu Ubezpieczeń Społecznych Nr 4 z 16 kwietnia 1959 r Znak Up-00-15). Wyjaśnienie to ustala wyraźnie, że na młodocianych, zatrudnionych w celu nauki zawodu na podstawie umowy o naukę zawodu i na warunkach tej umowy:

- przysługuje ich pracującym rodzicom (względnie opiekunom) zasiłek rodzinny;
- są oni uprawnieni — jako pracownicy — do wszystkich świadczeń ubezpieczeniowych;
- czas nauki zawodu zalicza się pod względem rentowym do okresu zatrudnienia,

Wyżej wymienione zasady odnoszą się także do pełnoletnich, którzy rozpoczęli naukę zawodu jako młodociani i ukończyli 18 lat życia przed ukończeniem nauki zawodu,



HALINA P. Z GRUDZIĄDZA pisze: „Kupiłam niedawno śliczny politurowany kredens. Córeczka postawiła na nim gorący kubek i zrobiła się brzydka plama. Bardzo mnie to martwi, gdyż mój najładniejszy mebel jest zeszpecony. Czy można jakoś usunąć to „odparzenie?“

Droga Czytelniczko! Weź spory kawałek waty, owiń go w gałganek i zwilż kilkoma kroplami spirytusu drzewnego. Tamponem tym nacieraj odparzone miejsca. Po chwili plama zniknie, wtedy przetrzyj kredens miękką, suchą, flanelową ściereczką.

Możesz zastosować też inny sposób. W miękkim gałganek zawiń garść soli i zanurz go delikatnie w mieszaninie oleju i spirytusu (pół na pół). Gałgankiem tym pocieraj kredens. Na drugi dzień wytrzyj starannie politurę miękką, suchą flanelową ściereczką.



Wanda z Lukowskiego; stała Czytelniczka z Kalisza; Helena Zalewska; Zrozpaczona Hanka; K. J. Wałcz; P. Maria z Pily; Smoliński, Zielonki — Kraków; Stanisław M. Rychniew, p-ta Krasko, pow. Myślibórz; Barbara z Warszawy.

Prosimy o podanie imienia, nazwiska i adresu — odpowiemy listownie.

DRODZY CZYTELNICZY Nie załączajcie do listów, wysyłanych do redakcji, pieniędzy, ani znaczków pocztowych. Odpowiadamy na wszystkie listy, w których podane są dokładne adresy, na własny koszt. Za porady również nie przyjmujemy żadnych opłat. Załączone pieniądze lub znaczki w żadnym razie nie przyspiczają odpowiedzi, a sprawiają nam tylko kłopot.



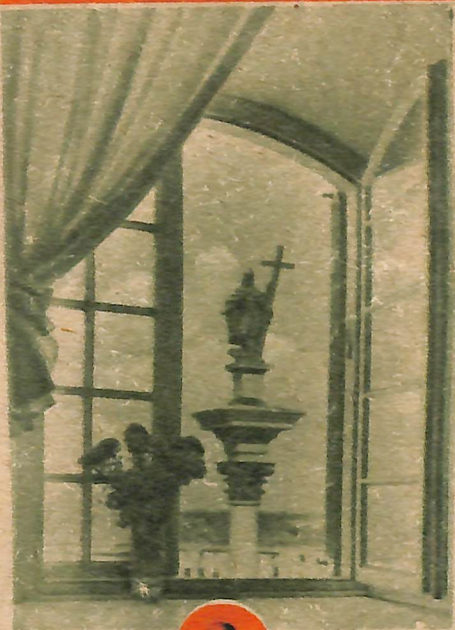
Lamówki znów modne - Odświeżajmy nasze  
zakieci i galsonki



Zakieci noszone do wełnianych spódniczek czy spodni odświeżymy bez wielkiego trudu dodając białą czy kolorową lamówkę. Na podanym przez nas wzorze lamówka zrobiona jest z wełny lekko splecionej w warkocz szerokości 1 cm i przszyta kryto w rękę z obu stron. Lamówkę taką należy przyszywać luźnymi dużymi ścięgami, uważając by nie były widoczne po drugiej stronie kołnierza czy kłapek.



# Czy znasz pomniki Warszawy?



2



3



4



5



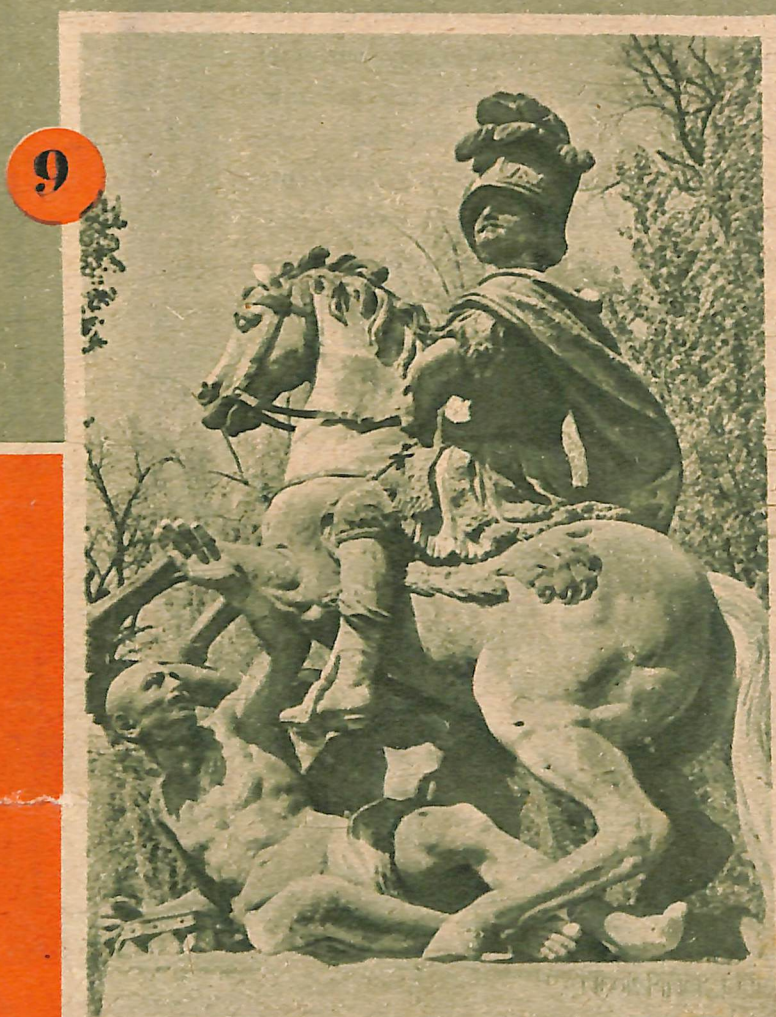
6



7



8



9

Wszystkim, którzy byli w stolicy jak i tym, którzy oglądali albumy z fotografiami Warszawy, nietrudno będzie odgadnąć, kogo każdy pomnik przedstawia.

Szczególnie, że wszystkie te postacie są bliskie sercu każdego Polaka.

Jak należy odpowiadać na karteczkę zatytułowanej „Konkurs”? Trzeba według numerów 1, 2, 3 itd. napisać, czyj to jest pomnik. Na przykład Nr 10 — ks. Józef Poniatowski. (Tego pomnika w naszym konkursie nie ma.)

Odpowiedzi należy nadsyłać do dnia 15 października br.

Nagrodzeni za prawidłowe odpowiedzi otrzymają piękne, wartościowe książki. Nagrody przyznane zostaną w drodze losowania.